

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień.

Dnia 21-go lipca 1940r.

Rok II. Nr. 19.

Nasto tygodnia:

W chwili, gdy ogłoszona jest zbiórka w nowych szeregach, pogotowie do dalszej i zawsze tej samej walki, patrzmy pilnie w siebie i wokół siebie, aby nie popaść w sidła zdrady—bezwiednej zdrady ludzi słabych i świadomej zdrady ludzi podłych.

Nie przestaliśmy i nie przestaniemy

I to jeszcze jest prawda. Padła Francja i z Francją padła jedna nasza nadzieja. Przeszła istnieć kraj, w którym od kilku pokoleń wolno było myśleć o Polsce, wolno było poetom budować ją ze słów najpiękniejszych, wolno było żołnierzom do walki o nią broń sposobić. Ta ziemia nieopowiedzianej urody i nieprzebranego bogactwa, pełna Polaków i polskich grobów usunęła się z pod stóp nie tylko nam, którzy znaleźliśmy na niej schronienie, znaleźliśmy obietnicę walki i powrotu przez walkę. Po tej ziemi otwarła się czarna, rozzierająca serce pustka jak pustka mogiły—dla Polaków trwających i walczących w Polsce.

Tak, to wszystko jest prawda. A przecież ani oni tam, pod zaborem najbardziej bezwzględny, jaki zapisała pamięć polska, ani my na wygnaniu, nie przestaliśmy trwać i walczyć. Bez zmywu, bez porozumienia—bo prawie już ani stąd tam, ani stamtąd tu przez bramy piekła głos nie dociera—na upadek Francji, na upadek najgorętszej nadziei odpowiedziliśmy tym samym odruchem. Tego nie trzeba ukrywać, że każdy z nas wzięły w serce jeszcze jedną ranę, i że go boli co noc, gdy jest sam na sam z ciemnością, rozpaczą, i tęsknotą. Ani tego nie trzeba tajić, że byli wśród nas tacy, którzy płakali, gdy Francja głośno, zbyt pośpiesznie i zbyt łatwo powiedziała ustami jednego ze swoich zwycięskich żołnierzy, że przynajmniej się do klęski i prosi o łaskę. I nawet tego nie godzi się skryć, że byli między nami tacy, którzy się pod tym ciosem urzeli. Nie można się cofać przed przypuszczeniem, że tam w kraju, za bramami piekła, byli tacy, którzy na okamgnienie, przez jedną chwilę samotności zwątpili.

Tak, to prawda. Ale odruch woli i uczucia, gest zbiorowy był jeden, jeden i ten sam. Był to odruch zapamiętania się w oporze, trwania w walce. Znowu daliśmy światu widowisko jedyne. Znowu walczyliśmy mimo wszystko, z godnością ludzi dotrzymujących słowa i zobowiązania, nieprzejednanym i nieprzekupnym. Znowu było głośno od szczytu polskiego oręża. I śmiertelny wróg, który rozgłaszał, że nas już nie ma—zaznał dotkliwie, że jesteśmy, że nie przestaliśmy w ostatnim wrześniu bić się, ani istnieć, ani pamiętać w każdej godzinie o wydartym niebie, o odjętym powietrzu, o prawie do swojej ziemi. Odpłaciliśmy sprzymierzeńcowi przysięgę i gościnność jak trzeba, nieprzyjacielowi, jak trzeba, przypomnieliśmy, że Ona "nie zginęła," bo tak chce pieśń narodziła wśród żołnierzy i śpiewana odtąd przez wszystkie żołnierskie pokolenia. Oto jakie świadectwo wystawia nam jedno z pism angielskich: "Podczas ostatniej walki wojska polskie we Francji dały taki przykład siły, sprawności i odwagi swym francuskim sojusznikom, że jeden z francuskich dowódców musiał przyznać, iż katastrofa Francji nie byłaby nigdy nastąpiła, gdyby zamiast zaledwie

kilku polskich dywizji było ich czterdzieści lub pięćdziesiąt."—(Time and Tide.)

Odegraliśmy przed światem jeszcze drugi akt tego widowiska. Poprzez morze poruszonej od samego dna Francji, poprzez morze ludzi, którzy nie chcieli i nie umieli już walczyć przebijaliśmy się do morza, aby walczyć znowu. Nie pędziła nas trwoga, ale prowadziła twarda, żołnierska wola. Tego czerwca jak tamtego września nie przestaliśmy walczyć na wodzie, w powietrzu i na ziemi, w górach

norweskich i w Wogezach, na polach Lotaryngii i Szampanii, tam gdzie były nasze nowe, młode, oddziały.

Nie przestaliśmy i nie przestaniemy. Bo musimy walczyć i możemy walczyć.

Musimy walczyć—to jest nieodparty przymus obowiązku wobec kraju, który wykrawił się, zaścielł grobami, skamieniał w pomnik bólu i nieprzejednania, odmienił się w zakon ludzi twardo, surowo, bez słów, bez kłamstwa i wyrachowania miłujących wzajemnie siebie, Polskę i polskość. To jest

przymus obowiązku wobec umarłych i żywych, wobec bliskich i najdroższych, wobec tych, którzy wytrwali; któż z nas odważyłby się spojrzeć w oczy matce, żonie, siostrze, pójść na grób brata i powiedzieć: nie chciałem. . . . Musimy walczyć, bo nie byłibyśmy godni, nie moglibyśmy wrócić. Musimy walczyć, bo póki walczyliśmy istnieje państwo, istnieje niezatarte prawo oparcia tego państwa o ziemię i ludzi, którzy żyli na tej ziemi od wieków i chcą żyć dalej. Możemy walczyć. Wojna nie jest skończona, przez nikogo nie

jest ostatecznie wygrana. W straszliwym zmaganiu Szatan raz po raz urąga Dobru, ale jeszcze nie zatriumfował. Nasza sprawa jest sprawą milionów ludzi, jest własną i najdroższą sprawą wszystkich ludzi wolnych. Po załamaniu się Francji Wielka Brytania walczy o tę sprawę. Nie miała ona i nie ma chwili wahania, chce i może prowadzić walkę. I to jest dla nas rzeczwiśta możliwość, o której wie kraj i o której my nie możemy nie wiedzieć. Będziemy tu, między sobą, usiłovali obliczyć, jak wielka jest siła tego imperium, zajmującego ćwierć powierzchni kuli ziemskiej, rozciągającego na wszystkich kontynentach, obejmującego jedną czwartą ludności świata. Będziemy wszyscy patrzeć na wielobrytyjskich towarzyszy broni, których prądziadkowie, ojcowie, którzy sami budowali z tej wyspy mniejszej, niż Polska, nie wiele ludniejszej, niż Polska—największe imperium na globie ziemskim. Będziemy patrzeć wszyscy, jak uczyli się wolności, jak się jej nauczyli i właśnie jej—wolności każdego człowieka—bronić chcą i mogą i będą.

To jest prawda. Prawda wielkiej ceny i wielkiej naszej nadziei. Ale my żołnierze wiemy, że choćby środki Wielkiej Brytanii nie były tak olbrzymie i wola tak stężała—nie przestalibyśmy walczyć ani teraz, ani nigdy. Bo tego nauczyło nas wielkie doświadczenie polskie, doświadczenie stu kilkudziesięciu lat, doświadczenie paru pokoleń, które jedno po drugim, bez wytchnienia, przy każdej sposobności, za wszelką cenę podejmowały sprawę Polski, podnosiły na ostrzach bagnatów i piśaly żywą krew prawo jej wolności. Sprzysiężenie polskie trwało nieprzerwanie i ono, tylko ono dało nam i naszym dzieciom wolność. Dziś stajemy się uczestnikami tego sprzysiężenia. Dziś za kraj bolesny i niemy, za siebie samych przedstawiamy nieprzejednanie polskie, polską nieustępliwość, polską nieprzedajność. Nie ma innej Polski, jest tylko ta tu i ta tam, jedna—Polska Walcząca.

Ta prawda służy za imię naszemu żołnierskiemu pismu. Urodziło się ono w pierwszym obozie polskim, we Francji—wyszło z pośród żołnierzy. Służyło potem według swoich najlepszych sił, najlepszej wiary pomnożonym ośrodkom nowej armii. Podejmując je znowu na sprzymierzonej ziemi angielskiej, łączymy się myślą, uczuciem i wolą z żołnierzami kampanii wrześniowej, z żołnierzami pierwszej i drugiej dywizji, brygady pancernej, brygady podhalańskiej i brygady syryjskiej, z lotnikami polskimi, którzy latali nad Paryżem i chcieli go bronić, jak Warszawę, z marynarzami, którzy od września do dziś dnia bez przerwy walczą pod banderą Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Salutujemy w milczeniu poległych na polu chwały. Pozdrawiamy po bratersku żywych w obozach jeńców i w obozach internowanych. Wszyscy, umarli i żywi, rozbrojeni w rozprawie i zbrojni, nie przestaliśmy być i nie przestaniemy być—Polską Walcząca.

Rozkaz do Wojsk Polskich w Anglii

Żołnierze!

Zaczynacie nowy okres waszej twardej służby. Po raz drugi od chwili opuszczenia kraju zbieracie się na obcej ziemi w szeregach narodowych, jako wojsko polskie niezmożone, nieugięte, nie poddające się przeciwnościom, wierne do ostatniego tchu świętej sprawie naszej.

Armia polska, odrodzona na ziemiach Francji w niezwykle szybkim tempie, jak najchlubniej wypełniła swój obowiązek żołnierski. Wstawiła drąg polski, walcząc po bohaterku na polach Norwegii, a we Francji samej wśród katastrofalnego załamania się wojennego armij, w których składzie były nasze wojska, dowiodła ona uspaniałego hartu, męstwa bojowego i woli zwycięstwa.

Składamy hold towarzyszącej broni, którzy krwią przelaną, stwierdzili swoje serdeczne przywiązanie do ojczyzny i do tych idealów, których symbolem stała się Polska. Z bólem wspominamy tych licznych towarzyszy broni, którzy nie mogli się do nas przedostać, którzy w niewoli u wroga, czy w przyjacielskiej Szwajcarii, czy w rozproszaniu—pozostali za morzem.

Walka trwa. Miejsce nasze jest dzisiaj przy tych sprzymierzeńcach, którzy walczą dalej.

Dzięki naszej energii własnej i znakomitej pomocy Królewskiej Marynarki Brytyjskiej, ocalała ogromna część naszych sił powietrznych i lądowych. Nowe zastępy towarzyszy broni staną niebawem przy nas. Mamy jeszcze zastępy tegich żołnierzy. Walczyć będziemy dalej z uporem i żelazną wolą, aż do zwycięstwa.

Stając na ziemi Wielkiej Brytanii, pozdrawiamy siły zbrojne tego wielkiego narodu, związanego z nami nie tylko sojuszem, ale, co ważniejsze, węzłami braterstwa broni niewzruszalnymi, bo zadzierzgniętymi w bojach i trudach, na morzach i na polach bitew w walce o wspólną, świętą sprawę.

Liczę, żołnierze, nadal na wasze poświęcenie, ofiarność i męstwo.

Żądam od was wzorowej karności, nienaganego porządku i takiego sprawowania się, by budziło szacunek u naszych przyjaciół. Pamiętajcie, że od waszego zachowania się zależy, co wszystkie narody Imperium Brytyjskiego sądzić będą o Polakach. Wiem, że nie sprawicie mi zawodu.

Narodowi Polskiemu ślubuję, a żołnierzom internowanym w licznych obozach oświadczam, że obowiązek nasz, który wypełniliśmy w ostatnim przelomie, wypełnimy nadal, aż do chwili zupełnego wyzwolenia męczeńskiej Ojczyzny.

I.VII.1940.

Sikorski Gen.

Załamanie się moralne armii francuskiej spowodowało kapitulację Francji. Fakt ten jest tym dla nas boleśniejszy, że żołnierz polski zarówno na ziemi Norwegii, jak i w Francuzów, potrafił sobie zyskać pełne uznanie sojuszników jako żołnierz wielkiego poświęcenia, odwagi i brawury. Chlubną też jest kartą dziejów organizacji i walk armii polskiej we Francji i nie pozostanie ona bez wpływu na dalszy bieg historii i obecnych wypadków.

Niewątpliwie tragedia Francji zamknęła nam możliwości dalszej walki o wolność i niepodległość naszego narodu na ziemi francuskiej. Lecz na szczęście nie zakończyła jej dla żołnierza polskiego, który z myślą o niej przeszedł całą okropność tulaczki i nędzy. Ten żołnierz trwa dalej na posterunku z wiarą w jutro Polski.

Ciężkie przeżycia ostatnich dni, pamięć o Polsce, deptanej i poniewieranej przez Niemców, muszą w nas zahartować dalszą wiarę oraz wolę walki i zwycięstwa. Przede wszystkim w naszym ręku spoczywa przyszły los Polski. O tym musimy pamiętać. Tylko ludzie zli i moralnie mali mogą o tym zapomnieć. Zbrodniarzami zaś wobec własnego narodu będą ci, którzy tę wiarę i wolę zechcą osłabiać. Dla takich nie ma miejsca w szeregach armii, powstającej nowym wysiłkiem na ziemi dumnej i potężnej Wielkiej Brytanii, dla takich nie będzie miejsca w społeczeństwie polskim.

W tych tragicznych chwilach trzeba umieć wiele przeczekać, bo toczy się walka nie tylko o honor narodu, ale i o jego całą przyszłość. Ta wielka stawka, największa, jaką postawiliśmy w toczącej się krwawej rozgrywce o Polskę, wymaga z naszej strony żelaznej dyscypliny, żołnierskiej wiary i posłuchu. Gorzkie chwile niech ostodzi nam miłość Ojczyzny i wiara w jej zwycięstwo. Opatrzność Boża zachowała nas dla Ojczyzny, dla walki o jej prawa.

Żołnierz polski, bądź zawsze godny wielkiej przeszłości rycerskiej Twojego narodu. Bądź dumny, że w Twoim ręku jest broń Twojego narodu. Nie zawiódłeś swojego narodu ani w Polsce, ani w Norwegii, ani we Francji, nie zawiódziesz go na ziemi angielskiej, gdzie stanęłeś po tragicznych przejściach dzięki nadludzkim wysiłkom swojego Naczelnego Wodza.



Izydor Modelski

Tymon Terlecki

06643

BILANS

Między ciosami, które na Polaków spadają, klęska Francji jest faktem szczególnie trudnym do zniesienia. Miłość do Francji wchodzi w skład tradycji narodowej. Nieraz cierpieliśmy na skutek francuskiej polityki zagranicznej, niejedną zawód nas spotkał ze strony francuskich królów i wodzów. Teraz znowu nadzieje polskie na zwycięstwo Francji nad Niemcami okazały się płonne i wiele naszych ofiar padło w próżnię.

Tak może się wydawać w pierwszej chwili rozgoryczenia. Tak przecież nie jest. Nie jest tak, bo nasza miłość do Francji w wieku XX-ym nie została—jak niegdyś—skierowana pod adres określonych osobistości, czy grup,—wyplwała natomiast z poczucia wspólnoty ideałów historycznych, z przekonania, że stoimy po jednej stronie tej granicy, która dzieli kulturę chrześcijańską od pogańskiej. Dopóki więc nie zbankrutował ideał wolności narodów i jednostek bankructwo chwilowe Francji nie może być uważane za naszą katastrofę. Po prostu ubył nam jeden ze współników i przeszliśmy na te pola walki, gdzie inni współnicy nie zrezygnowali z najwyższego wysiłku. Wszystkie nasze ofiary liczą się nadal, nie przestają być wkładem w wielką grę o przyszłość Polski.

Cieężko jest myśleć bez gorczy o towarzyszu broni, który wyłamał się z szeregu. Czyż jednak wodzowie Francji—tych razem nie tych właśnie naszych towarzyszy broni raczej zdradzili, niż nas? Czyż to nie naród francuski upada dzisiaj pod brzemieniem zdrady?

To prawda, że nas także—w wrześniu—odstąpił wodzowie i że zapal i cierpliwość bojowa żołnierza polskiego okazały się większe, niż zapal i cierpliwość Francuzów. Ale też i szkoła życia publicznego, jaką przeszły ostatnie pokolenia polskie była inna, niż szkoła francuska. Twardza, skuteczniejsza. Mamy za sobą długi trening zmagania się z zaborcami. Ież to razy w okresie walk niepodległościowych góra się załamywała bez widocznej szkody dla ciągłości sprawy! Nasze doly umieją nawiązywać rozpięzchle nici rządów, umieją—w chwilach krytycznych—dawać sobie rady bez wodza.

Obecni nasi kombatanci, Anglicy, mają za sobą jeszcze dłuższy niż Francuzi, cykl pomyślności. Ostatnim bodaj ich niepowodzeniem wojennym była kampania krymska. Wyspa Wielkiej Brytanii nie stanowiła celu planów strategicznych (nieudanych zresztą) od czasów Napoleona. Bogactwo tego kraju mogło przytępić u mieszkańców instynkt walki. Bogactwo to jednak płynię z Dominów. Stoł flotą i talentem organizowania obcego terenu. Uwarunkowane jest zatem sprawnością, zaradnością jednostek. Nie było w Wielkiej Brytanii konspiracji, nie było codziennego zmagania się cywilów z wrogiem państwem, był i jest za to ciężki trud żeglarski, spoufalenie z żywiołem morskim, przymus liczenia się z charakterem różnych ras i narodów. Ten trud i ten przymus nie pozwoliły Anglikom popaść w takie wygodnictwo, w jakie popadli Francuzi, dla których kolonie — w o b e c — stosunkowo znacznego obszaru Francji—nie odgrywały tej kapitalnej roli, co Dominia dla szczupłej wyspy brytyjskiej.

Wolno więc Polakom żywić wiarę, że klęska Francji nie oznacza klęski tego, co przywykliśmy nazywać "sprawą aliantów", a w czym się mieści cel wszystkich naszych wysiłków: silna, niepodległa Polska.

Spróbujmy teraz spojrzeć na ten nasz cel oczami czytelnika historii, nie zaś jej aktora. Porazi nas wówczas jedna wielka prawda: los narodów nigdy w sposób ostateczny nie rozgrywa się na polach bitew. Przegrana albo triumf wojenny decyduje na pewien czas o formie bytu politycznego narodu, nie może jednak ani triumf wojenny zapewnić trwałej przemocy zwycięzcy, ani przegrana wojenna skazać pokonanego uczestnika wojny na zagładę. Wojny są przede wszystkim egzaminem żywotności, czyli istotnej, poświadczanej zdrowiem, woli trwania. Życie narodów toczy się wśród takich przestrzeni czasu, że to, co dla jednostki wygląda na sprawę zakończoną, dla narodu—jest epizodem. Kiedyś dziejopis wstawił Verdun w

nawias między dwoma Sedanami, obejmie jednym rozdziałem zmagania się Francji z Niemcami od kampanii 1870 r.—poprzez t. zw. Wielką Wojnę 1914-1918, poprzez ową nieszczęsną "drôle de guerre" 1939-1940—aż po dzień, jeszcze dziś niewiadomy, kiedy naród francuski ocknie się znowu do swoich rycerskich przeznaczeń.

Pierwszy Sedan ugruntował potęgę Bismarckowskich Niemiec, nie uchronił ich jednak, w czterdzieści kilka lat później, od klęski pod Verdun. Verdun było wielkim zwycięstwem Francuzów, nie zdołało im jednak zapewnić więcej, niż dwudziestodwuletniego urlopu od tragicznej walki. Urlopu, który zmarnowali na zbytkach mieszczańskich i na parlamentarnym kiermaszu.

Ten proces dziejowy się nie skończył, Francja po Bordeaux nie zapadła, jak Atlantyda, na dno morza. Lud francuski, ubezwładniony przez politykomanie i przez czary własnej ziemi, zbyt ofiście rodzając wino, romans oraz inteligentnych niedołęgów, zatracił instynkt swego losu, nie przestał wszakże istnieć, jako wspaniałe wykończony blok kulturalny, jako zbiornik szlachetnych uczuć i przyrodniczych możliwości. Potępiając Pétain'a, Weygand'a i tych różnych Lavalów czy Baudouinów, utuczonych na lekkomyślności francuskiej—poczekajmyż z wyrokiem na francuski naród.

Na razie zajmijmy się oceną własnych strat, zdobyczy, perspektyw.

Straciliśmy wiele złudzeń. Na temat własnej "mocarstwowości". Potęgę złotego. Na temat przewagi doktryn gospodarczych nad "szalenstwem" Hitlera, na temat "antyimperialistycznych" Sowietów i "katolickiej" Italii, na temat "rozsądku" neutralnych i "bezpieczeństwa" tych, co siedzą za siódmą rzeką, a chociaż by za linią Maginot, czy za kanałem La Manche.

To wszystko straciliśmy. Jesteśmy dziś tak samo wycuci z dóbr i z urojeń, jak po rozbiorach, jak po upadku Napoleona, jak w roku 1848, po "Wiosnie Ludów."

Jednak—zanim popadniemy w rozpacz—rozejrzyjmy się wśród sąsiadów i sojuszników. Abyśmy sobie świadectwo ubóstwa wystawić mogli, musimy najpierw stwierdzić, jaki jest stan posiadania tych znanych bogaczy. Weźmy przy tym pod uwagę, że bogactwem narodu jest nie tylko

jego siła materialna (wojsko, gospodarka, surowce itd.) ale i wartości moralne (tradycja, kultura, kredyt u innych narodów.)

Jak wyglądało w historii świata konto Niemiec aż do pierwszych dziesięcioleci tego wieku? Do czasu dyktatury Hitlera Niemcy, to był naród zaborczy, niewygodny sąsiad, ale naród potężny, który wśród mieszkańców globu tyleż wzbudzał szacunek, co obawy. Naród wielkich filozofów, reformatorów religijnych, wielkich muzyków i poetów nie mniej, niż naród Krzyżaków i Bismarcka. Naród, który nie tylko zbrodnią i podstępem, ale i myślą, ale i sztuką kształtował swój los, dopasowywał swoje dzieje do dziejów powszechnych. Z narodem tym liczone się w zespole państw, używano mu miejsca pod słońcem. Miewał chwile zaćmienia—nie wątpiono nigdy w jego siłę twórczą.

Cóż z nim jest obecnie? W ręku jednego człowieka, któremu oddał bez zastrzeżeń przeszłość swoją i przyszłość—naród niemiecki stał się wcieleniem zła, siłą niszczycielską głuchą na głos religii, kultury, poezji, rozpętana przez pychę, wrogą całej ludzkości i przez 90% ludzkości zniechęcona. Niech nikt nie wierzy, że nienawiść może iść w parze z szacunkiem. Szacunek, to uczucie, które w pokonanym przeciwniku każe widzieć przyszłego przyjaciela. Gdzież jest w tej chwili przeciwnik Niemiec, któryby się hudił, że zostanie kiedyś ich przyjacielem? Niemcy wypracowały dla siebie potworny kapitał nienawiści wśród ludów podbitych i zagrożonych. Wcześniej, czy później nienawiść zwali się na nich i zmiecie z powierzchni ziemi. W dniu rozrachunku wzgląd na Beethovena, Kanta, Goethego, czy Mozarta nie uchroni Niemiec od zagłady, bo—wyrzekając się kultury chrześcijańskiej, której wytworami byli ich genialni twórcy, sami się tych twórców wyparli, sami ich orędownictwo za sobą odrzucili.

Patrzymy dalej... Rosja. Za carów mówiono o niej—kolos na glinianych nogach. A jednak w Rosji carskiej byli zasobni chłopcy, bogaci kupcy, była niezależna inteligencja, był kontakt z Zachodem i ambicja współtworzenia kultury europejskiej. Przewrót bolszewicki w rezultacie dał równanie w dół. Niesprawiedliwość społeczna zanikła w tym sensie, że wszyscy stali się

nedzarcami i wszyscy niewolnikami. Inteligencję zastąpiono automatyzmem, sztukę—propagandą urzędowych hasel, religię—strachem, związek z Europą—odosobnieniem tak ścisłym, że mur chiński przy nim wydaje się zabawką. Kiedy rewolucja bolszewicka wybuchła, robotnicy Zachodu patrzyli na Rosję z nadzieją, że stamtąd przyjdzie ku nim wiew lepszego świata. Przyszło jedynie echo strzałów na podwórcach kaźni, żaden z narodów, ciemionych przez cara, nie został przez Rosję bolszewicką obdarzony wolnością, żaden więzień polityczny cara nie doczekał się w Związku Republik Radzieckich spełnienia swoich marzeń o godności człowieka. Rosja bolszewicka odwróciła się plecami do Europy, zapadła głęboko w azjatycki koszar. Ci Europejczycy, którzy—wbrew oczywistości—uparli się wierzyć, że bolszewizm jednak jest ładem społecznym lepszym od demokracji, mówili: Sowiety nie dybią na cudzą własność, szanują dobro sąsiedzkie; wyzute z imperializmu, powoli zorganizują i dźwigną na wyższy szczebel pomyślność swoich mas. I cóż to widzimy w ciągu ostatniego roku? Oto Rosja Stalinowska okazuje się imperialistką, nie gorszą od Rosji Piotra Wielkiego, czy Katarzyny Wielkiej. Stalin wychodzi zza swojego muru, obraca się znów ku Europie; nie poto jednak, żeby nieść jej nowe światło, lecz żeby ją pogrzyżyć w odwiecznym mroku niewoli. Żołnierz zaś rosyjski, ślepo wykonujący rozkazy Stalina, tym się tylko różni od carskiego, że jest głodny, obdarty i bardziej bezkrytyczny od małego dziecka.

Włochy. Czymże są Włochy współczesne? Krajem, któremu dostały się w spadku dwie najwspanialsze europejskie tradycje kulturalne: Rzymu Cezarów i Rzymu świętego Piotra. Włochy są jednym wielkim cmentarzyskiem i jednym wielkim muzeum. Każde niemal miasto włoskie ozdabiają ruiny starożytnych pałaców. Każda pięćdziesiątka bujnego życia Rzymian i nędznego bytu ich niewolników. Muzea włoskie są pełne dzieł sztuki staro-rzymskiej i sztuki chrześcijańskiej. Turystyka stanowiła bodaj najwyższą pozycję w dochodach narodu włoskiego. Z całego świata napływali ludzie, by posilić się nieśmiertelnym

pięknem. Obok posągów bóstw pogańskich, atletów i tancerek, oglądali płótna sławnych malarzy, przedstawiające narodziny i mękę Chrystusa. Posągi były piękne i obrazy były piękne. Jednak świat staro-rzymski, który wydał piękno pogańskie, rozsypał się, przeżarty krzywdą i nienawiścią niewolników, podczas gdy piękno chrześcijańskie, płynące z miłości, nie tylko w sztuce się objawiło, ale również w promieniowaniu Stolicy Apostolskiej, ufundowanej na gruzach cesarskiego imperium. Watykan, rezydencja następców świętego rybaka, ścigał niemiejszą od czcicieli sztuki rzeszę pielgrzymów z obu półkul. Na Włochy służył blask namiestnictwa Chrystusowego, niezliczone rzesze katolików kochały je, jako kraj papieży. Włochy Mussoliniego zdradziły Chrystusa. Sprzymierzone z pogańskim Hitlerem, marzą o powrocie krwawego imperium Cezarów. Wyciągają znów szpony po kolorowych i białych niewolników, żeby—jak Rzym pogański—dać się znów stoczyć od wewnątrz przez krzywdę i przez nienawiść.

Bilans angielskich strat i zdobyczy trudno dziś ustalić. Anglia szkuje się dopiero do egzaminu ze swojej postawy dziejowej. Mówiliśmy już o tym, jakie cechy jej charakteru narodowego upoważniają Polaków do wiary, że ich jedyny w tej chwili odpowiedzialny sprzymierzeniec okaże się zwycięskim championem antyhitlerowskiego świata. Głęboki przewrót gospodarczy, na jaki zdobyła się Wielka Brytania dosłownie w ciągu jednej godziny, nie tylko bez rozlewu krwi, ale nawet bez zbytecznego upustu krasomówstwa parlamentarnego, świadczy, że ten naród nie zatracił ani poczucia rzeczywistości, ani daru szybkiej decyzji, ani ducha ofiary. To są wielkie skarby.

Za Anglią stoi Ameryka—olbrzym dobroduszny, przesycony zdrowiem młodych ras, energią awanturnych jednostek, uzbrojony w najpotężniejszy przemysł globu. Olbrzym ten nie powiedział jeszcze swego ostatniego słowa w sprawach Europy. Mnożą się znaki na ziemi i w niebie, że słowo to padnie wkrótce i że padnie gromem na korsarski szlak Hitlera.

Przeгляд aktualnego stanu posiadania głównych bohaterów dzisiejszej tragedii skończony. Możemy nareszcie postawić sobie pytanie: jak—na tle dotychczasowych ich osiągnięć wojennych—wygląda katastrofa Polski?

Moim zdaniem: nie ma katastrofy Polski. Straciliśmy Państwo. Nie naród wszakże istnieje dla państwa, lecz państwo dla narodu. Póki naród żyje na odwiecznych swoich ziemiach, odbudowa państwa jest sprawą otwartą.

Straciliśmy setki tysięcy najlepszych braci. Ale naród polski jest bujny i wytrwały. Na miejscu trumien szybko staną kołyski.

Straciliśmy dziesiątki złudzeń. Ale ta strata powinna w stołkrotny zysk się zamienić. Trzeźwiejsi, dojrzałsi, budować będziemy trwale na gorzkiej prawdzie, niż budowaliśmy na słodkich urojeniach.

Czegośmy nie stracili?

Nie straciliśmy spadku po przodkach—honoru ludzi wolnych. A więc i kredytu u przyszłych pokoleń stracić nie możemy. Jesteśmy jedynym w szeregu ofiar przemocy hitlerowsko-stalinowskiej narodem, który nie prosił o rozejm, który bił się i bije nadal do najostatniejszej szansy rycerskiej. Którego nie wydał ze siebie żadnego Quislinga, żadnego Hachy, ani Kuosinnena. Którego egzamin z woli trwania zdaje nie przy stołach szantażu politycznego, tylko przed ołtarzem ofiary.

Nie straciliśmy prawa do szacunku przeciwników. Nie zasłużyliśmy bowiem na nienawiść współczesnych i nie zdradziliśmy swoich zmarłych twórców.

Nie straciliśmy zdrowia. Polski żołnierz, zarówno jak polski cywil—jakkolwiek okropnie przeżył godzinę, jakkolwiek krwawo tęsknił, wąpił, upadał, nie utracił siły do dalszego życia.

Nie straciliśmy wiary. Żadna podłość, żadna klęska nie zabiły w nas zaufania w moc Boga i w Jego miłosierdzie. Tym samym nasza wiara w Polskę nie doznała uszczerbku.

Z takim posagiem: honor, zdrowie, i wiara—śmiało możemy przekroczyć próg nowej Europy.

Fryderyk Mally

Maria Kuncewiczowa

Kiedy poznamy prawdziwą wartość armii niemieckiej?

Jak dotąd byliśmy w tej wojnie świadkami sukcesów odniesionych przez armię niemiecką. Trzykrotnie już zostały te sukcesy drogo okupione poważnymi stratami Niemców:

W Polsce—po której to zwycięskiej ofensywie, popartej rosyjskim ostrzem w plecy Polaków, leczył Hitler dotkliwie rany swojej armii przez przeszło siedem miesięcy,

—w Norwegii—gdzie utracił jedną trzecią swojej floty

—wreszcie w Holandii, Belgii i Flandrii, gdzie, jak sam przyznaje, odniósł bardzo poważne straty zadane jego armii.

Ostatnio byliśmy świadkami nieszczęśliwego przebiegu wielkiej bitwy Francji, jak również kapitulacji jej wojsk. Rzesza i armia niemiecka odniosły znów sukces i zwycięstwo, wykreśliwszy Francję z listy swoich oficjalnych wrogów.

Podkreślmy jednak najwyraźniej niezbyt fakt, że dotąd inicjatywa działań spoczywała stale i wyłącznie w rękach Hitlera. Znamy dobrze te brutalne metody walki, którym Niemcy zawdzięczały swe dotychczasowe sukcesy: pancerny, lotniczy i potężny ogień artylerii—dosłownie torowali drogę piechocie, która jedynie zajmowała teren, właściwie już zdobyty. Dywersja i zdrada na tyłach wojsk walczących, jak i w głębi kraju zawojowanego przygotowywały podatny grunt dla późniejszego zwycięstwa armii. Tak odbywało się to dotąd, z regularnością odpowiadającą niemieckiej systematyczności.

Co się jednak stanie wówczas,

gdy ten system nie da się zastosować?

Nie ma dla żołnierza przyjemniejszego uczucia nad zwycięskie posuwanie się na przód, w dodatku w kraju nieprzyjacielskim. Na odwrót, ciężkie są chwile w życiu żołnierza, gdy musi staczać walki w obronie swojej ziemi. Wtedy dopiero okazuje żołnierz swoje prawdziwe wartości. Anglia—nasz najpotężniejszy i nieodstępny sojusznik wykazała już nieraz w tej wojnie prawdziwy hart i wartość swego żołnierza. Przypomnę tylko świetnie przeprowadzoną operację we Flandrii, gdzie mimo wysoce trudnych warunków uratowano zręcznym manewrem i odważnym zaokrętowaniem 335.000 żołnierzy od zagłady. Niech tylko Niemcy odważą się na zaatakowanie Anglików na ich ziemi rodzimej, a zobaczymy, jaką otrzymają odprawę od żołnierza, kochającego swój kraj i zdolnego do wielkiego poświęcenia.

Co natomiast będzie, gdy na odwrót nastąpi chwila, w której nareszcie Niemiec zaatakowany będzie na swojej ziemi?

Otóż właśnie wtedy poznamy prawdziwą wartość armii Hitlera, gdyż pierwszy raz będzie zmuszona do obrony. Gdy złamana zostanie techniczna przewaga Niemców w sprzeczce lotniczym i pancernym—wówczas pancerny i lotniczy Anglii i jej aliantów, wsparci silną artylerią i doskonałą piechotą rozpoczną działania zaczepne przeciwko armii niemieckiej. Wtedy uchyli Niemiec przyłbicę i okaże swoje prawdziwe oblicze. Wówczas dopiero zoba-

czymy, czy armia niemiecka jest moralnie dojrzała, by mężnie stawic czoło przeciwnościom losu wojny. Wówczas zobaczymy, czy piechota niemiecka dotąd osłaniana potęgą dywizji pancernomotorowych i skrzydlami lotnika—wytrzyma napór regularnie wyszkolonej armii.

Przekonany jestem, że ta chwila zdemaskowania prawdziwej wartości armii niemieckiej zbliża się. My Polacy poznaliśmy już te istotne wartości żołnierza niemieckiego—tak podczas naszych walk wrześniowych i październikowych roku ubiegłego w Polsce, jak również w czasie walk o Narvik w Norwegii i podczas walk, staczanych przez nasze wielkie jednostki w ostatniej bitwie Francji. We wszystkich tych działaniach odnosiły zawsze pełne powodzenie przeciwdzierzenia i przeciwnatarcia, przeprowadzane przez nasze oddziały piechoty. W Polsce zaś również wszystkie szarże konne naszej kawalerii przeciwko piechocie niemieckiej były z reguły ukoronowane zwycięstwem. Również uderzenia naszych, choć tak nielicznych oddziałów broni pancernej, jak i walki naszych lotników, choć prowadzone ze znacznie silniejszym przeciwnikiem, odnosiły duże sukcesy.

Toteż patrzymy spokojnie w przyszłość, pewni ostatecznego wyniku obecnych zmagaj wojennych. Wynik ten to niewątpliwie zwycięstwo świetnych wojsk państw demokratycznych, wspartych potężnymi flotami w powietrzu i na morzu.

Droga żołnierskiego obowiązku

1. Gdy we wrześniu 1939 przyszły do pierwszego obozu Wojska Polskiego w Coetquidan wiadomości o zdobyciu Warszawy przez Niemców i stworzeniu "granicy" niemiecko-bolszewickiej — wydało się, że osiągnęliśmy już najlepsze dno nieszczęść, które były w nas, Polaków. Do drugiej fazy wojny, do walk na ziemi francuskiej, przywiązaliśmy wszyscy nadzieje nie tylko długiego oporu, ale i decydującego zwycięstwa. Byliśmy przekonani, że błędy, które popełniono w Polsce, posłużą dowództwu francuskiemu za naukę i przestrożę. Sądziłyśmy, że te niesłychane ofiary we krwi i mieniu, jakie poniosła Polska — wyjdą na korzyść wspólnej sprawie sprzymierzonych mocarstw. Nasz opór, nasza walka, bezgraniczne cierpienie i poświęcenie narodu — to były czynniki, dzięki którym Francja zdołała przeprowadzić swą mobilizację, i zyskiwała dzień po dniu miesiąc, całkowicie wystarczających do uzupełnienia tych braków, jakie mogły istnieć w lotnictwie, w broni pancernej, w fortyfikacjach na granicy belgijskiej.

Stalo się inaczej. Nie mamy najmniejszego zamiaru pomniejszać doniosłości klęski, jaka nas dotknęła. Na łamach żołnierskiego pisma — mówiliśmy żołnierską prawdę i nasza wiara w zwycięstwo Francji była najzupełniej uzasadniona. Imperium, liczące 110 milionów mieszkańców, państwo, należące do najsilniejszych mocarstw świata, społeczeństwo, które zdało ze wspaniałym wynikiem tak niesłychanie ciężki egzamin wojny światowej — mogło dawać wszelkie gwarancje zwycięskiego oporu. Liczyliśmy na to wszyscy i nikt nie ma prawa robić nam z tego powodu wyrzutu.

2. Historia ustali, jakie przyczyny i jakie błędy, zarówno rządu i dowództwa francuskiego, jak i polityki innych państw europejskich złożyły się na klęskę Trzeciej Republiki. Nie my jesteśmy powołani, by już dzisiaj oskarżać i sądzić naszych sojuszników. W historii zarówno naszej jak i Francji mieliśmy okresy katastrofalnych załamań obu narodów, po których następowały chwile cudownego niemal odrodzenia. Wystarczy przypomnieć chociażby upadek Francji i Joannę d'Arc, zajęcie niemal bez wystrzału całej Polski przez Karola Gustawa szwedzkiego cesarza ogromnej Rzeczypospolitej — i obronę Częstochowy, a potem wspaniałe zwycięstwa nad Pilicą i pod Warszawą. "Upaść może

naród wielki, zginąć tylko nikczemny."

I dlatego wierzymy w odrodzenie Francji, kraju, który był drogą ojczyzną każdego prawdziwie kulturalnego Europejczyka i z którym łączyły Polskę nie tylko wielki przyjaźni, ale i krew wspólnie przelana na wszystkich wielkich pobojuwiskach Europy. Zdradców, tchórzów i niedołężnych starców — będzie kiedyś sądził sam naród francuski. Dzisiaj pochylamy głowy przed tymi sztandarami, wokół których skupiać zaczyna się wszystko, co jest najlepsze i najszlachetniejsze w społeczeństwie francuskim. Odlamki miecza, strzaskanego przez zdradę i niedołęstwo, podjęli nasi koledzy francuscy na ziemi angielskiej. Co raz liczniejsze są zastępy tych żołnierzy francuskich, którzy z rozpazą w sercu, w mundurach bez legii i orderów — chcą prowadzić dalej walkę, aż do ostatka, aż do przebudzenia swego narodu. Nieśmiertelnemu duchowi Francji oddają hold nasi angielscy sprzymierzeńcy.

3. Z przymierzem, jakie łączyło nas z Francją i Anglią — zespoliła się nierozdzielnie linia polityki zagranicznej, jakiej był zawsze wierny naród polski i jaką prowadził nasz Wódz Naczelny, generał Sikorski, przedstawiciel największych duchowych wartości narodu polskiego, Ignacy Paderewski i niezłomny syn ludu śląskiego, Wojciech Korfański. Czy w obliczu klęski, jaka dotknęła Francję, można wysuwać jakiegokolwiek zastrzeżenia, dotyczące słuszności tej właśnie polityki? Stanowczo nie. Przestrzegano przed niedoczekaniem niebezpieczeństwa ze strony Trzeciej Rzeszy, nieskończenie groźniejszego aniżeli niebezpieczeństwo wschodnie — imiano rację. Nawoływano do tworzenia wielkiej koalicji państw europejskich tak w Europie Zachodniej, jak i Środkowej, koalicji, która jedynie mogłaby zapobiec wojnie — i miano jeszcze większą rację. Przestrzegano przed wszystkimi zbliżeniami do Niemiec, twierdząc, że Trzecia Rzesza nie dotrzyma żadnych przyrzeczeń, układów i zobowiązań — i była to racja stokratna.

Po tragedii czeskiej były tylko dwie drogi. Jedna — to droga Haczy do Berlina, to rezygnacja z Pomorza, potem ze Śląska i Poznańskiego, a w końcu wasalizacja reszty Polski. Druga — to droga oparcia się o mocarstwa zachodnie i walki, jeżeli Niemcy nas zaatakują. Czy w sprawie wyboru szlaku dziejów Polski

można mieć choćby chwilę wahania? Czy w kwietniu 1939, kiedy wreszcie wszyscy zrozumieli, na czym polegała wielka gra polityczna Niemiec i jak naiwne było liczenie na wszelkie pakt o nieagresji, czy w okresie tej tak złowroźnej zesłorocznej wiosny, był chociaż jeden Polak, któryby doradzał swemu społeczeństwu kapitulację i przyjęcie tych warunków, jakie podyktuje nam Hitler? Nie — i fakt ten stanowi słuszną dumę wielkiego narodu, będąc jednocześnie prostym następstwem tych zasad, jakim zawsze pozostaliśmy wierni.

4. W walce zarówno o honor, jak i podstawowe prawo do życia narodowego przeszliśmy wiele ciemnych dróg i los nie oszczędził nam niczego. Ani straszego zawodu w Polsce, ani nie mniej bolesnego zawodu we Francji. Lecz walka trwa i i dopóki huczą działa, nie może braknąć strażów polskich armat. Wodzowi, który nas prowadzi powierzył Bóg honor Polaków — i możemy być pewni, Sikorski tylko Bogu odda honor Rzeczypospolitej.

Ale czy wojna, w której bierzemy jak najbardziej czynny udział, jest walką już tylko w obronie honoru polskiego? Czy te wybrzeża angielskie mają się zmienić tylko w nowe Termopile lub Okopy św. Trójcy? Bynajmniej. Naród, u boku którego walczymy, nie jest społeczeństwem przywykłym do przegrywania wojen. Przeciwnie, mógł przegrywać nawet wszystkie bitwy — ale wygrywał ostatnią. Wielka Brytania posiada dużo czynników, które mogą zadecydować o jej końcowym zwycięstwie. Do najważniejszych należą: woda, potężna flota, potężne lotnictwo, olbrzymie imperium światowe — i silne nerwy. Wyspa angielska jest twierdzą, mającą wszystkie szanse obrony. A jeżeli się obroni, jeżeli pierwszy wielki atak Hitlera załamię się to interwencja Stanów Zjednoczonych jest pewna. I wówczas pewne jest również zwycięstwo. Hitler wygrywał dotychczas wojnę jedynie dzięki niesłychanym błędom, jakie popełniali jego przeciwnicy. Był człowiekiem jednej karty. Lecz karta może się odwrócić.

Nad Hitlerem, Mussolinim i Stalinem — jest jeszcze moc Boża. Dlatego też spokój, nadzieja i ufność w końcowe zwycięstwo podstawowych zasad ludzkiej i Boskiej sprawiedliwości — musi być tylko naszą moralną zaletą. Musi być również naszym najwyższym, żołnierskim obowiązkiem.

Tadeusz Kietpiński

Modlitwa żołnierska

Boże Czarnieckich, ojców naszych Boże!

Otoś nas znowu prowadził przez morze,
przewiodłeś lud Twój przez zdradne głębiny,
obtoczony ogniem i podwodne miny,
darzyłeś łaską walki honorowej,
gdy maloduszni w jarzmo dali głowy,
i kładziesz znowu żołnierzowi Twemu
broń w rękę, aby opierał się złemu.

Boże wszechmocny, sprawiedliwy Boże!

Spraw, byśmy dalej wytrwali w honorze,
by stokrotniła się w sercach odwaga,
aby odmienił się los, co nas smaga,
aby ta walka, w imię Twoje wszczęta,
skrwawionej Polsce pokruszyła pięta —
i jeśli-c mile jest żołnierskie męstwo,
daj brońi naszej Twe błogosławieństwo.

Antoni Bogustawski

Wierzyby

Całą Wisłą krew ojczyzna płynie,
Całym Tatr łańcuchem krzywdą rośnie — — —
Stratowano nam pola i lany — — —
— — — Wierzyby, stare piorunów znawczyni,
Szumią, uczą żyć spiorunowanych,
Żyć i patrzeć ku następnej wiosnie ...

Echo z Krakowa

... Słyszycie hejnał? gra w południe.
Lecz kiedy tradycyjnie urywa się nuta
Na pamiątkę tatarskiej celnej strzały — wiemy,
że to nie ostrze z łuku skośnokochanych jeźdźców,
Ale widok wiejących w pobliżu kościoła
Czarnobiałych sztandarów powalił trębacza,
Odnawiając legendę maryjackiej wieży,
W pogodny dzień lipcowy,

nad krakowskim rynkiem ...

M. Pawlikowska

Przed ostatnim portem

Gdy burza w strzępach nocy skryta gnała konwoje do wybrzeża
Wicher na wantach gwizdząc alarm, dziwnego uczył ich pacierza
Przy horyzoncie brudny brząsk zakrwawiał otów wód spienionych
Nad wodą chóry płaczek-mew — powtarzał słowa antyfony:

"Ja wicher gonieć was, gdzie chce, po wszystkich wiatrów błędnej róży
Gdzież wasza siła, bataliony? Któż oprze się wicherowej burzy?"

Ja wicher gonieć was, gdzie chce i nigdy gonieć nie przestanę
Gdzież wasze kule, bataliony? Naboje dawno wystrzelane! ...

Działa wzięły wróg, spalone czołgi, bezbronych targam dziś gromadą!"

— Tak wyl na wantach wicher zły — a mewy tkwały: biada! biada!

(na wschodzie widać wyspy cień) Znow wicher swoje opowiada:

"To ja na morzach pośród mgieł — sól odrętwienia w serca siatem.

Jak gorzki smak ubiegłych dni! jakże zmęczone biedne ciała

Ja mrozem wiałem po obozach ... nogi i dłonie dreszczem skutem

Wspomnijcie noc w Saint Nazaire? Czy pod Verdon, czy przy St.

Juan

Ocean dziś bagnety wam porzadził i lufy karabinów zjada!

Biada wam błędne bataliony!" — mewy załkały: biada ... biada ...

(wyspy już bliżej widać brzeg)

Spojrzeni wszyscy w stronę wyspy, która wyrosła górą z wody

Cisza i spokój wiaty z lasów i domków małych wśród ogrodów

Wtem słońce rozerwało mgły — czerwieniąc kamień falochronów.

Od wichru bronit portu kamień, kamień z Sussexu i Devonu

Wicher wałami z morza gnał, chcąc zetrzeć w proch kamienne progi

Biegły strzępiate w lukach grzyw, z szumem padały zbite z drogi.

W wytryskach ponad szczyty wież, łamały poszarpane łona

Obronit porty mocny kamień, kamień Sussexu i Devonu ...

Drogą znaczoną piany krwią na wody ciche, ochronione
Do awantportu statek wchodził ...

Mieczysław Lisiewicz

Rozmowa z Demagogiem

Dramatyczne przejścia ostatniego miesiąca wywołać musiały wiele rozgorzyczenia. Odróżnić przecież należy żale szczerze, myśli i refleksje słuszne — od demagogii uprawianej przez nieświadomych lub świadomych defetystów i szkodników. Argumenty pewnego rodzaju opozycjonistów łatwo zdradzają źródło i cel tej dywersji usiłującej poderwać zaufanie do rządu obecnego i samej idei demokracji. Nie trudno domyślić się, o co tu chodzi. Klęska wojskowa Francji i trudności stąd dla Polski wynikłe pragnie się zdyskontować na korzyść byłego regim'u. Oto próbka odpowiedzi na parę najbanalniejszych argumentów:

Demagog: Oddawna już krzyczyliśmy, że Francja jest zgnięta. Rząd poprzedni przynajmniej zdawał sobie sprawę ze słabości demokracji francuskiej!

Żołnierz: Chwileczkę. Rząd poprzedni nie całą Francję uważał za tak zgniętą, ale szukał porozumienia z pewnymi grupami politycznymi.

Demagog: No oczywiście. Trzymał z tymi, którzy przeciwstawiali się zgniętemu liberalizmowi lewicy.

Żołnierz: To znaczy z prawicą. To znaczy z tymi, którzy dziś właśnie pchnęli Francję do faszystowskiego puczu i do haniebnego kapitulacji. Gdy się robiło porozumienie z Niemcami to w konsekwencji tego stanu rzeczy popierało się we Francji polityków, którzy również nastawieni byli pro-niemiecko. Rząd sanacyjny był istotnie antyfrancuski, bo wierzył w przyjaźń niemiecką i oddawał

liczne usługi polityce hitlerowskiej.

Demagog: Bo wiedział jasno, że totalizm jest jedyną formą ustrojową, która zapewni siłę i w tym względzie był konsekwentny.

Żołnierz: Czy tak jest naprawdę? Przecież faszizm i komunizm nie przyspożyły siły militarnej ani narodowi włoskiemu, ani rosyjskiemu. Niemcy nie miały Hitlera ani totalizmu, a w poprzedniej wojnie również niedalekie były od zwycięstwa. Bez względu na formy ustrojowe Niemcy zawsze były groźne dla całej Europy. Co do konsekwencji to byli ludzie w Polsce, którzy wiedzieli od początku, że świat dzieli się na dwa walczące obozy i stanęli po stronie demokracji. Trudno jednak mówić o konsekwencji tych, którym w Polsce smakował hitlerizm, którzy hitlerystom oddawali usługi, a dziś szukać muszą obrony i oparcia we wszystkim, co z hitlerystami i faszystami walczy.

Demagog: Okazało się jednak, że rząd poprzedni potrafił dzielnie bronić się przed Niemcami, niż cała wielka Francja.

Żołnierz: Rząd? Żołnierz i lud polski walczył istotnie wspaniale, ale nie dzięki rządowi a mimo tych rządów.

Demagog: Jak to można porównywać! Nie mieliśmy ani uzbrojenia, ani lotnictwa, ani fortyfikacji a biliśmy się lepiej.

Żołnierz: Uzbrojenie, lotnictwo, fortyfikacje, łączność, organizację i dowództwo powinien był dać rząd i ci, co za Polskę wzięli odpowiedzialność. To, że nie dali narodowi środków obrony, które możliwe były do osiągnięcia, że mimo to wojsko biło się znakomi-

Nemo

Co to jest Imperium Brytyjskie

Drogi Redaktorze,

Zada Pan ode mnie artykułu treściwego i pojemnego zarazem o Imperium Brytyjskim. Bagatela! Pisanie o tym osobliwym tworze historii, geografii, etnografii, nie jest łatwe. Można przytoczyć wiele danych statystycznych, można przytoczyć czytelnika faktami, cyframi, olśnić perspektywami, ale to jeszcze nie będzie właściwy obraz *British Empire*. Tabele, wykresy nie oddają jeszcze rzeczywistości; cyfry produkcji, zasobów, tonnaż — to jeszcze nie wyczerpuje sedna sprawy. Nie zapuszczać się tym statystycznym szlakiem. Niech pomęczą się inni, niech inni zacytują, ile to miedzi, cynku, gumy i ropy wydobywa z siebie Imperium; niech inni wykreślą Panu ile kilometrów kwadratowych zajmuje Imperium, jakie ma posiadłości, ile zawiera dominiów, a ile kolonij i mandatów. Niech inni obliczą tonnaż floty wojennej i handlowej. Moje zadanie będzie innego rodzaju i porządku.

Pamiętam, jak swojego czasu na wystawie imperialnej w Glasgow największe wrażenie wywarła na mnie hala czy pawilon najmniej na oko efektowny. W błękitnej pustce hali, pod niebieskim niebem zasnutym lekką mgłą, wirował powoli glob ziemski. Naznaczono na nim czerwono posiadłości *British Empire*. Było tego wiele, a pomysł był doprawdy zarówno prosty, jak celowy. Można było stać długo przed wizerunkiem kuli ziemskiej obracającej się dostojnie i miarowo w międzyplanetarnej, zimnej pustce. Dawało to pojęcie ogromu tworu, który zwie się Imperium Brytyjskim albo Brytyjską Wspólnotą Narodów: *British Commonwealth of Nations*.

Od czasów Imperium Rzymskiego nie było w dziejach ludzkości wspanialszego tworu, bardziej zdumiewającej budowli. Architektura tej budowli musi zastanowić każdego: trzyma się ona jakimś cudem, albowiem nie jest rządzona przemocą, gwałtem, bagnietami. Wsparta jest ona na kompromisie, dobrej woli i mądrości rządu. Tego właśnie przede wszystkim uczy nas *British Empire*: tajemnicy rządu. Bez tej sztuki budowla taka byłaby dawno legła w ruinie. Co to, w ogóle by się nie narodziła.

Budowała tak osobliwa wsparta musi być na jednym centralnym autorytecie: tym jest dla *British Empire* osoba króla. Król stanowi więc najbardziej istotną, nadrzędną dla wszystkich członów *British Commonwealth*. Monarchia nie jest przypadkiem, nie jest dodatkiem: jest ona uzupeł-

nieniem struktury, koroną budowli. Dlatego to na końcu przedstawień teatralnych, kinowych, na początku koncertów — gra się w Anglii hymn: *God Save the King* ("Boże zbaw króla"). Dlatego przy uroczach, przyjęciach, bankietach wznosi się toast króla: *Gentlemen, the King!* — dlatego na okrętach i statkach brytyjskich pije się codziennie ten toast. Zdrowie króla to znaczy — zdrowie Imperium. "Boże zachowaj króla," to znaczy: Boże, zachowaj Imperium!

Jest się o co modlić, jest o co prosić. Imperium to doprawdy nieprzebrane bogactwo, to dar nieba, jaki rzadko w dziejach spada na jeden naród. To rzecz, którą szanować i cenić trzeba, rzecz, której stracić nie wolno. Rzecz jednorazowa, niepowtarzalna.

Imperium sprawia, że horyzont Anglika może być rozleglejszy: musi on myśleć o wszystkich kątach świata. Ma on

niezależną rodzinę wszędzie — i w Pld. Afryce, Indiach i Kolumbii brytyjskiej. Może szukać zarobku nie tylko na swojej ziemi, na rdzennych *British Isles*, wyspach brytyjskich, czyli inaczej Anglii / pojęcie U.K. czyli *United Kingdom* obejmuje Anglię i Irlandię. Stąd płynie pasja do podróży i fakt, że Anglika świat i odległość nie przerażają.

British Empire musi posiadać największą na świecie marynarkę wojenną i handlową: żywołem, płucami Imperium jest morze. Anglia nie może zrezygnować z tego przywileju: poddanie się floty brytyjskiej, to koniec *British Empire*.

Ale w czasach nowoczesnych okręty i statki już nie wystarczą. Trzeba także, jeżeli chce się zachować jedność Imperium, posiadać olbrzymie lotnictwo zarówno wojskowe jak cywilne. Anglia wytrasowała niejedną wspaniałą szlak lotniczy, rozbudowała pięknie linie *Imperial Airways*, imperialnych dróg lot-

niczych, powiązała komunikacją samolotową metropolie: Londyn, z Port Darwin w Australii, z Kalkutą w Indiach i z Cape Town w Pld. Afryce. Angliki posiadają olbrzymie zasługi w rozwoju komunikacji lotniczej — wojna zmusza ich do powołania do życia największej floty powietrznej świata. Ta flota rodzi się, buduje, wzmocniona będzie tzw. imperialnym planem przeszkolenia, który zmontowany został na ziemi kanadyjskiej. W. Brytania posiada nie tylko ambicje, ale i możliwość wytworzenia najlepszej, największej floty powietrznej na świecie. Piloci brytyjscy są materiałem idealnym.

Imperium Brytyjskie to nie tylko potężna siła na morzu i w powietrzu — to także wielka potęga, jeżeli chodzi o tzw. *man power* czyli siłę ludzką. Anglia nie mobilizuje tego *man power* w dobie pokoju, ale może postawić na nogi tę siłę w dobie wojny. Niewątpliwie, byłoby lepiej, gdy-

by Anglia wyzyskiwała lepiej te siły, gdyby w dobie pokoju organizowała je karnie — ale już na to nie ma sposobu: Imperium ma swój rytm oddechu, którego nikt zmienić nie potrafi.

British Empire to także wielki twór kultury, prawa, obyczaju. Język angielski jest najbardziej światowym, powszechnym ze wszystkich języków świata. Otwiera on drogę wszędzie. Jest to równocześnie jeden z najbardziej bogatych języków, jakie zna ludzkość. Pozornie łatwy, kryje on w sobie wielkie zasoby wyrażań, bogactwo odcieni, którego nie podejrzewa nawet przeciętny laik, opowiadający o "łatwości" tego języka.

Kultura angielska to obyczaj angielski — poczynając od form towarzyskich aż po obyczaje polityczne, po poszanowanie człowieka, wolność sumienia, wolność słowa. Kultura angielska to pewien sposób życia, gdzie praca i rozrywka są harmonijnie rozłożone. Kultura angielska to bogata i ludzka literatura, to wieś angielska o prześlicznych liniach domów, to ogrody Anglii, to malarstwo Anglii.

Prawo i obyczaj oparte są w tym kraju na tradycji. Dlatego trzeba być poznacz przez długie i bezpośrednie zetknięcie, przez przysłuchiwanie się i oglądanie — a nie przez pospieszne krytykowanie. Ten, kto nie ma cierpliwości, komu się wiecznie spieszy — nie pozna Anglii.

Siła Imperium Brytyjskiego zawiera się w wielkiej mierze — w jedności kultury angielskiej, w obyczaju, tradycji. To są te niewidzialne nici, te niewymierne zasoby. Ale fakt, że zarówno w Australii, jak Kanadzie buduje się domy w stylu angielskim, że wszędzie znajduje się kominiek i że wszędzie panują formy życia angielskie — jest bardziej istotny i bardziej realny, aniżeli dywizje wojsk czy tysiące urzędników. Anglia uznaje jedno i drugie tylko jako konieczności: obawia się przerostu zarówno armii, jak biurokracji. Indiani rządzi minimalna ilość urzędników i wojska.

Oto jest w skrócie owo *British Empire*, z którym Polacy nawiązują obecnie znajomość. Uczyć się tego obrazu to zadanie wdzające. To jedyna w swoim rodzaju przygoda, piękne doświadczenie. Nie jest ono łatwe, albowiem Anglia unika wszelkiego efekciarstwa — ale właśnie dlatego Anglia i *British Empire* jest dla każdego uczciwego obserwatora kopalnią doświadczeń.

Postaramy się zyskać pojęcie o Anglii, o *British Empire* — tym wzorze pożycia narodów, wzorze jak by można organizować Europę.

Zbigniew Grabowski

Winston Churchill do Anglików

W dniu, który jest może wilią próby napadu na nasz kraj rodzinny lub bitwy o ten kraj, Premier pragnie przypomnieć wszystkim osobom, piastującym odpowiedzialne stanowiska w rządzie, w siłach zbrojnych lub w ministerstwach cywilnych, o obowiązku utrzymania dookoła siebie ducha, przepojonego czujnością, energią i całkowitym zaufaniem.

Musimy przedsięwziąć wszystkie środki ostrożności, na które pozwala nam czas oraz możliwość. Z drugiej strony trzeba zdać sobie sprawę z faktu, że nie ma żadnych podstaw do przypuszczenia, aby w kraju mogły wyładować drogą morską lub powietrzną siły zbrojne, przekraczające potęgą tę wielką potęgę jaką rozporządzamy, siły, których nie moglibyśmy zniszczyć lub wziąć do niewoli.

Królewskie lotnictwo znajduje się w tej chwili na najwyższym poziomie liczebności i sprawności jaki został kiedykolwiek osiągnięty. Natomiast niemiecka marynarka wojenna nigdy nie była tak słaba, zaś wojska lądowe brytyjskie — tak silne i liczne.

Premier spodziewa się, że wszyscy urzędnicy J.K.M. na wysokich stanowiskach dadzą przykład wytrwałości i zdecydowania. Winni oni powściągać i karać wszelkie przejawy pesymizmu i defetyzmu we własnym otoczeniu i u swych podwładnych. Bez wahania winni usuwać wszystkich oficerów lub urzędników, którzy świadomie wywierają wpływ przynębiający, wywołując rozmowami alarmy oraz brak zaufania, względnie meldować o ich zachowaniu.

Jedynie na tej drodze wojskowi i urzędnicy na kierowniczych stanowiskach będą mogli stać się godnymi żołnierzami wszelkich broni, którzy już spotkali się oko w oko z nieprzyjacielem na lądzie, na morzu czy w powietrzu i którzy bynajmniej nie odnieśli wrażenia wyższości tego nieprzyjaciela nad nimi pod względem cnót żołnierskich.

Antony Eden do żołnierzy polskich

Jako minister wojny Wielkiej Brytanii oraz w imieniu całej armii brytyjskiej pragnę skierować do was słowa serdecznego powitania w chwili, gdy oddziały polskie przybyły do brzegów angielskich.

Pragnę raz jeszcze ponownie zapewnić, że będziemy prowadzić tę walkę z waszą cenną pomocą z tych właśnie brzegów Anglii, z otwartych mórz, w powietrzu, będziemy prowadzić walkę nie tylko obronną, ale i zaczepną aż do chwili złamania przemocy nieprzyjacielskiej. Nie opuścimy świętej naszej sprawy, i będziemy prowadzić tę wojnę dopóki ukochana ojczyzna Wasza, za którą krwawiliście i cierpieście tak długo, nie będzie przyrócona raz na zawsze wiernym Jej synom.

List do redakcji

Prześwietna Redakcjo!

Starszy felietonista z cenzurem doktor dyplomowany, Zygmunt Nowakowski, melduje się posłusznie do pisania z powrotem w "Polsce Walczącej."

Przez okragle, niczym druga półkula, cztery miesiące bawiłem /wrogom najgorszym nie życząc, takiego "bawienia"!/ w Ameryce, gdzie gęba nie zamykała mi się od świtu do nocy. Można powiedzieć, że jak sam Kiepusa, codziennie rano brałem na przemówienie. . . N.b. tenże chłopak z Sosnowca robił mi w Stanach konkurencję, raczej mówiąc, niż śpiewając. Powiedział sobie stanowczo i raz na zawsze: "Zginięcie me pieśni, wstąpienie czyny mojej!" — i teraz gada, gada, gada. Jest to propagowanie czyli w tym wypadku cel uświata środki przeczyszczające. Zresztą w Ameryce gada przeważnie do rzeczy. Bóg z nim!

Szan. Redakcja raczy wyjaśnić Swym Czytelnikom wszelkiego rodzaju bronie, dlaczego wszystkie numery "Polski Walczącej" poza dwoma pierwszymi kulały odrobinię nie mając naturalnej okras w postaci felietonów niżej podpisanego. Istotnie, dwa pierwsze numery tejsze "Polski Walczącej", wydane jeszcze na gruncie ś.p. Francji walczącej, czy też udające, że walczą, były niezłe, miejscami nawet bardzo dobre. Wrodzona skromność nie

pozwała mi publicznie twierdzić, jakoby wysoki poziom obu pierwszych numerów zawdzięczał organ koczokodański jedynie memu udziałowi, choć tak było w istocie.

Nie będę spierał się o ten drobniaczek. Szan. Redakcja zechce tylko usprawiedliwić mnie przed Swymi Czytelnikami i zawiadomić ich w drodze półsłużbowej, że przez cztery miesiące gadałem w Ameryce prawie wyłącznie o żołnierzu polskim. Był to, jeśli idzie o Polonię tamtejszą, temat wręcz niezawodny, szlagier nad szlagier, to też wydoilem go sumiennie, do kropelki, w Nowych Jorkach, w Chicagach, w Pittsburgach i t.d., nie licząc dziur pomniejszych, nie licząc szkół czy innych okazji, których mi nie brakło w tym kraju notorycznego gadulstwa.

Pląkały ludziska nagminnie, biły brawo jak wariaty, wstawiały z miejsc, krzycząc i wiwatując rozgłośnie na zdrowie polskiej armii. Skoro tylko wspominałem o tym, że żołnierze nasi reflektują na amerykańskie matki chrzestne, zgłaszały się tysiące zamożnych a przystojnych kandydatek, i żal buchnął głośny wraz z oburzeniem na wiadomość, że wojskowe czynniki francuskie nie chcą pozwolić na to matkowanie, a mianowicie z obawy, by przypadkiem w korespondencji wzajemnej chrześniaków i matek

nie szwarcowano jakowychś strategicznych tajemnic. . . . Jak to ci Francuzi umieli dbać o każdy szczegół!

Twardzi są nasi amerykańscy Polacy, mrukliwi, trzeźwi, ale szaleją, gdy im tylko bąkną jakieś słówko n.p.o marynarzach, becą przy lotnikach, skaczą do góry na suchą wzmiankę o brygadzie podhalańskiej, a gdy się mówi o Maczku, w sali jest jak makiem zasiał. Ze wzruszenia, z dumy, która ich rozpiera na myśl, że żołnierz polski jest, że żyje, że nie złożył bronie nawet na chwilę krótką. . . . Kobiety zaś, jak to zazwyczaj kobiety, chcą wiedzieć a naszych żołnierzach wszystko, absolutnie wszystko, chcą znać każdy szczegół, każdą bagatelkę. . . . Lgalem też, jak najęty do propagandy, że wszyscy nasi żołnierze są przystojni, zgrabni, młodzi, szcykowni. Sądze jednak, że Bóg wybaczy mi to kłamstwo w zdrowej intencji poczęte. Niechże się te Polki ludzą, jak najdłużej!

Okropnie kochają tam naszego żołnierza! A już na wiadomość o tym, że "Orzeł," że nasz "Orzeł" zatopił parę tysięcy Szwabów, Polacy amerykańscy wyprostowali się, podnieśli głowy do góry i spluli przez szczerozłote, amerykańskie zęby, gdy mowa była o jakimkolwiek innym żołnierzu. Polski jest najlepszy! Jedyny na świecie i

drugiego takiego nie ma! . . . Kiedyś, już może przy innej okazji, opowiem obszernie i wyczerpująco o zakonnicach polskich, które, gdy im tylko słówko rzec o naszym wojsku, służy gęste puszczenie z oczu. . . . A mówił mi pewien ksiądz, Ajrysz, że gdy przy spowiedzi każe polskim zakonnikom modlić się o pokój, one z reguły odpowiadają: "Nie o pokój będziemy się modliły, ale o zwycięstwo naszego żołnierza! O karę srogą na Niemców!"

Zdarzyło mi się, że w Chicago przemawiałem do czterystu polskich zakonnic-nauczycielek /to może najpiękniejszy moment z całego pobytu w Ameryce! i gdy tylko, folgując nałogowi, zacząłem gadać o żołnierzach, te wszystkie Felicjanki, Nazaretanki, Zmartwychwstanki, i.t.p., jak ich było cztery setki z górą, nie zważając na ostrą regułę na-habit, na kwefy, na kornety i t.d. wstały z miejsc, zaczęły klasnąć, krzyczeć, wiwatować, jak raczej cywilom, nie im, Bogu a klasztorowi poświęconym, przystało. . .

Gdy zstąpiłem z katedry, otoczyły mnie gęstym kołem wypytując, co też jada nasz żołnierz, czy kuchnia jest dobra, jakie ma kwatery, czy mu nie zimno, jakie pieśni śpiewa, jakie ma buty, jaki mundur. . . Nie brakło nawet praktycznych a prawdziwie matczyńskich zapytań,

kto też temu żołnierzowi pierze bieliznę, kto ją ceruje.

To tylko drobna próbka nie bez wartości. Kiedy indziej opowiem szerszej o tych sprawach, a teraz dodam jeszcze raz, że ci rodacy amerykańscy kochają żołnierza polskiego i chcieliby o nim słuchać od rana do nocy. Oni piją duszkiem każde słowo o wojsku polskim, o Polsce walczącej. Tu muszę zaznaczyć, że bezurazy Prześwietnej Redakcji — mam na myśli nie pismo Wasze lecz Polskę w ogóle, czyli rzecz mimo wszystko o większym, niż Wasz organ zasięgu, o bogatszej treści, tudzież o szerszym nieco zakresie i nakładzie. . .

Rodacy nasi w Ameryce rozumują w sposób wyjątkowo prosty: oto zawalił się cały świat, a nasz żołnierz nie zawalił się. On stoi, mianowicie stoi z bronią w ręku. Ta myśl trzyma ich, jak i nas przy życiu, ona nie dopuszcza do tego, aby ich i nas ogarnął obłęd, aby nie czepiło się zwątpienie!

Oni widzą żołnierza polskiego! Widzą tylko jego!

Krzepi ich ta myśl, że Polska jest, mianowicie, że jest. . . walcząca!

P.S. — Odmeldowuję się na dzisiaj. Kiedy indziej wypadnie mój felieton jeszcze lepiej, ale muszę się rozpedzić.

Zygmunt Nowakowski, st. felj.z.cenz.dr.dypl.

WIELKA BRYTANIA JEST NAPRAWDĘ WIELKA



Obszar ziemi, na której znajdujemy się obecnie jest wprawdzie mniejszy od obszaru Polski (Wielka Brytania zajmuje 242.606 km², Polska — 388.390 km²), ale właśnie ta niepozorna wyspa stanowi metropolię największego imperium świata.

Imperium Brytyjskie zajmuje 1/4 obszaru kuli ziemskiej. Jego ziemie i wyspy znajdują się niemal na każdej szerokości geograficznej. Kraje odległe od siebie o tysiące mil, oddzielone błękitem oceanów, ludzie najrozmaitszych ras i narodowości, wszystko to zjednoczone jest w jedną wielką rodzinę narodów.



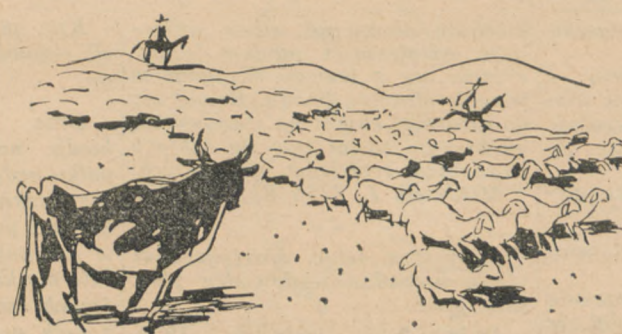
Co piąty człowiek na świecie jest mieszkańcem Imperium Brytyjskiego. W skład ludności Imperium

wchodzi 70 milionów białych, 360 milionów Hindusów, 46 milionów czarnych, 6 milionów Arabów, 6 milionów Malaj-

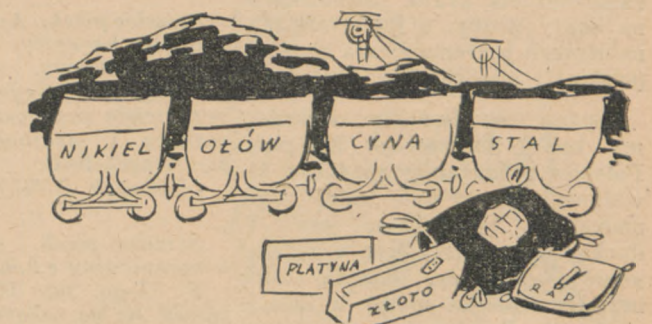
czyków, 1 milion Chińczyków, 1 milion Polinezyjczyków i wiele innych. (Razem przeszło 500 milionów.)



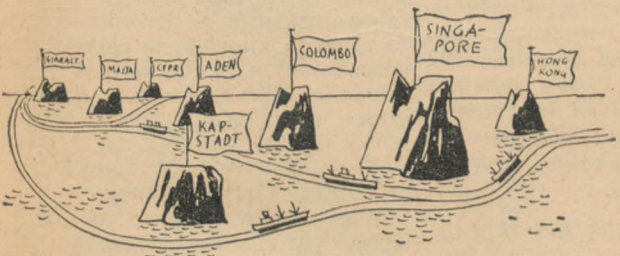
Bogactwa Imperium Brytyjskiego są nieprzebrane; nie ma po prostu takiego produktu, którego by nie dostarczały jego ziemie. Kauczuk, juta, herbata, ryż, kakao,



Zasoby mineralne Imperium Brytyjskiego należą do najbogatszych na świecie. W produkcji światowej złota, platyny, cyny, ołowiu i niklu Imperium Brytyjskie zajmuje pierwsze miejsce. Jeżeli zaś chodzi o wszelkie inne surowce, Imperium Brytyjskie jest jednym z czterech największych producentów świata.



Brytanii) pod ochroną floty wojennej, zawijają do wszystkich portów ziemi i wracają do metropolii, przywożąc potrzebne towary i surowce.



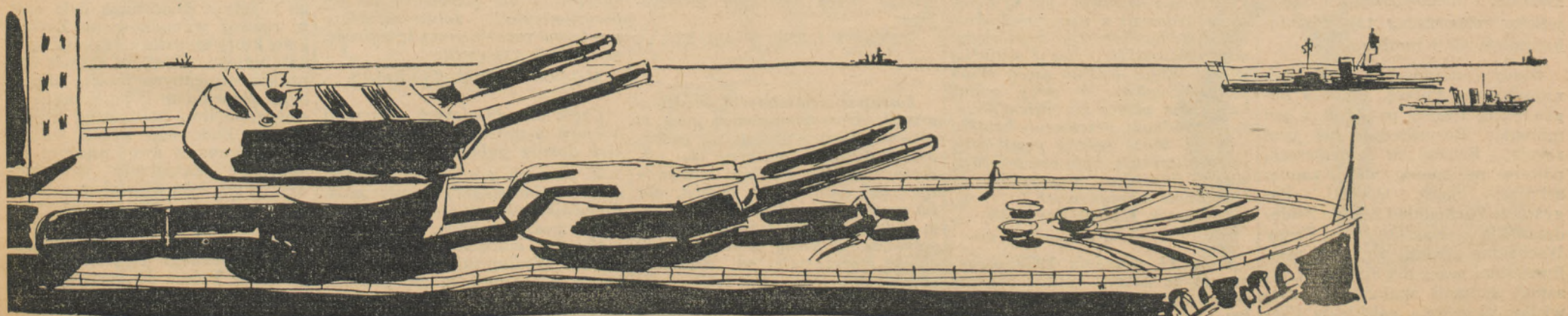
bawełna, banany itd., przychodzą z podzwrotnikowych części Imperium, podczas kiedy Dominia Kanady, Australii, Nowej Zelandii i Afryki Poł. dostarczają w olbrzymiej ilości zboża, wełny i mięsa.

Należy również zaznaczyć, że kapitał brytyjski inwestowany jest we wszystkich większych ośrodkach przemysłowo-handlowych, daleko poza granicami Imperium.

Żywotnym nerwem Imperium Brytyjskiego, którego ziemie rozrzucone są nad "siedmioma morzami" świata, są jego drogi morskie, bez nich bowiem łączność pomiędzy poszczególnymi częściami Imperium — zarówno polityczna, jak handlowa — byłaby niemożliwa do utrzymania. Dlatego też czołowym zadaniem polityki brytyjskiej było od stuleci dążenie do zabezpieczenia tych dróg. Obecnie bastiony brytyjskich baz morskich pilnują wszystkich ważnych szlaków morskich Imperium (które są zarazem najważniejszymi szlakami świata), a flota wojenna Wielkiej Brytanii — największa flota świata — sprawuje rządy na falach oceanów. Zarówno w czasach wojny, jak i podczas pokoju, statki olbrzymiej brytyjskiej floty handlowej (co 3-ci statek na świecie należy do Wielkiej



Nawet najpotężniejsza nieprzyjacielska flota powietrzna nie przedrze się przez zapory dział marynarki brytyjskiej. Wielka Brytania rządzi na morzach BRITANIA RULES THE WAVES.



Polska jest wszędzie gdzie są Polacy

Mało jest narodów na świecie, które by, jak Polacy dały światu tyłu swych synów. W kraju, zanim jeszcze poprzez nasze ziemie przewalila się tragedia wrześniowej wojny, nie wszyscy Polacy zdawali sobie sprawę z tego, czym jest Polonia Zagraniczna i jakie są jej możliwości. Nie każdy uświadamiał sobie, że poza granicami Polski od dziesiątek lat znajduje się jedna czwarta całego Narodu Polskiego, że w kraju przygraniczne i na daleką emigrację los rzucił przeszło 8 i pół miliona naszych braci. Zwartym pasem otaczali oni ziemie państwa polskiego, w trudzie pracy i znoju orząc ojcowski żagon. Idąc za chlebem, którego nie mogła im zapewnić ziemia ojczysta popłynęli za Ocean. Tworząc swe nowe życie, rozeszli się po wszystkich krajach Europy. A śmiało można powiedzieć, że nie ma na świecie państwa, gdzie nie było by Polaków, widocznych śladów pracy polskich rąk i mózgów.

Do wielu z nas, którzy znajdujemy się dzisiaj na obcej ziemi, świadomość siły i wielkości Polonii zagranicznej dotarła dopiero wtedy, kiedy przekroczywszy granice Polski poszliśmy w świat, na wojenną dolę. Wszędzie, w Rumunii czy na Węgrzech, na Litwie czy Lotwie, żołnierza polskiego, który ze ściśniętym sercem składał swój karabin, czy cywilnego uchodźcę szukającego schronienia, pierwszy witali miejscowi Polacy wyciągając bratnią dłoń. Każdy chyba, kto przemierzył Europę od wschodu na zachód, na wszystkich etapach swej wędrówki spotykał swych braci, tak jak i on czujących i myślących, świadomych obowiązku solidarności narodowej. A kiedy na ziemi francuskiej powstawała odrodzona Armia Polska, obok tych, którzy dotarli tam z kraju, w jednym szeregu stanął Polak z zagranicy, górnik polski z Francji, Belgii czy Holandii, ochotnik Polak z Ameryki. Do Francji, też dochodziły nas wieści o wielkiej pracy Polonii Zagranicznej dla kraju, o zbiorcach na ofiary wojny, o jej wysiłkach należytego przedstawienia sprawy polskiej i alianckiej w świecie.

Dzisiaj wszyscy dobrze rozumiemy hasło Światowego Związku Polaków z Zagranicy mówiące, że wszyscy Polacy na całej kuli ziemskiej "jednej są krwi i ducha," że "Polska jest wszędzie, gdzie są Polacy," gdzie rozbrzmiewa polska mowa, a ludzie czują się Polakami i chcą pracować dla Polski.

Znaleźliśmy się obecnie na dalszym etapie naszej drogi do Polski. Ubyło nam towarzyszy z szeregow. Trzeba pracę rozpocząć niemal od nowa. Od kraju dzieli nas już nie granice, ale morze. Jest nas mało, może powie niejedyn. Nie zapominajmy jednak w tej chwili, że choć cała Europa znajduje się w niemieckich rękach, nadal pozostało nam wielkie zaplecze Polonii Zagranicznej, pozostały miliony braci, którzy wspólnie bronić będą sprawę polskiej. Zostały jeszcze miliony. Wielki i prężny jest Naród Polski, skoro po tylu klęskach i niepowodzeniach ciągle jeszcze rozporządza tak wielkim kapitałem sił i możliwości.

Kiedy niemiecki rozbójnik najechał na Polskę, Polonia Zagraniczna liczyła ponad 8 i pół miliona. Bezpośrednio po tym fakcie, Polacy w Niemczech, półtora milionową masą zamieszkującą Śląsk Opolski, Pogranicze Zachodnie i Ziemię Nadodrzańską, Kaszuby i Prusy Wschodnie znaleźli się poza możliwościami pracy dla Polski. W tej samej sytuacji znalazły się niewielkie skupienia polskie w Czechach i Słowacji. W kilka miesięcy

potem los taki spotkał również 12.000 Polaków w Danii, 4.000 w Holandii, 35.000 w Belgii i Luksemburgu. Ostatnia tragiczna kapitulacja Francji zabrała znaną nam i bliska, półmilionową emigrację polską we Francji, doskonale zorganizowaną patriotyczną i ofiarną. Również i na naszym wschodnim przygraniczu ofiarą wojny padły liczne skupienia polskie. Nieznany jest dzisiejszy los 200.000 Polaków na Litwie. Raz jeszcze potwierdza się prawda, że jeden i wspólny jest los wszystkich Polaków na świecie, nierozłącznie związany z losem Rzeczypospolitej Polskiej. Wierzyć jednak trzeba, że wszystkie te ośrodki polskie służyć będą w przyszłości Ojczyźnie.

Mimo jednak tych wielkich strat, mimo, że każda napaść niemiecka brała pod but hitlerowski nowe tysiące i setki tysięcy naszych braci, w pracy naszej i walce nie zostajemy sami. Pozostała z nami wielka pięćmilionowa rzesza wychodźstwa polskiego za Oceanem, w Ameryce i innych częściach świata. We wszystkich krajach Ameryki Polacy stanowią zwarte społeczeństwo, stojące dzisiaj na wysokim stopniu rozwoju. 4 i pół miliona Polaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej to wielki zbiornik sił i możliwości, to potężna gromada ludzi, w odmiennych wprawdzie niż my

warunkach cywilizacyjnych wychowanych, ale Polskę gorąco kochających i gotowych pracować dla Niej do ostatka, w dniach doli i niedoli. 150.000 rzesza Polaków w Kanadzie, choć liczebnie o wiele słabsza równie głęboko przywiązana jest do polskości. W Ameryce Południowej, w Argentynie i Brazylii, w Urugwaju i Paragwaju żyje blisko 400.000 Polaków. I oni stanowią nie małą siłę, której można zaufać.

Nie pomijamy jednak żadnego z ośrodków polskich, stanowiących zaplecze Narodu Polskiego w świecie. W skupieniach po kilka tysięcy lub kilka set osób żyją Polacy w Anglii, Meksyku, na Kubie, w Egipcie i Afryce Południowej i wszystkich niemal krajach świata. Zjednoczeni w ramach Światowego Związku Polaków z Zagranicy, od chwili zatargu niemiecko-polskiego, poprzez tragiczne dni wojny, aż do dnia dzisiejszego nie ustają w pracy, by przyjąć Polsce z pomocą, taką, jakiej Ona od swych synów potrzebuje.

Różne są warunki ich pracy, różnymi legitymują się paszportami. Lojalni wobec państw swego zamieszkania, rozumieją jednak, że głos Polski jest dla nich nakazem. Możemy być pewni, że jak od początku wojny, tak i obecnie w walce naszej nie jesteśmy sami. Polonia Zagraniczna, na którą skierowane są dzisiaj nasze oczy, na którą poprzez mroki niewoli spogląda i Kraj cały, spełni na pewno wyznaczone jej obowiązki.

Nastroje wsi polskiej

Przeżywałem te nastroje bezpośrednio w miesiącach wiosennych, przebywając na wsi malopolskiej. Miałem możliwość informowania się o nich przez zimę za pośrednictwem działaczy ludowych.

Wszyscy w kraju zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że od stanowiska wsi wobec okupantów zależy niezmiernie wiele w ogólnym układzie stosunków krajowych. Wieś przedstawia największy zasób sił życiowych, który będzie miał wielkie znaczenie w przyszłości kraju, wobec dużych strat ludnościowych. Z wsią wiązały okupanci pewne nadzieje polityczne, nie mówiąc już o wysiłku jej sił pod względem gospodarczym. Wieś wreszcie to jedyne dziś oparcie żywnościowe dla wygłodzonych miast. Dostateczne to zatem chyba przyczyny, by przypatrzeć się nieco warunkom życia i nastrojom wsi.

W pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej, w jesieni, panowała w miastach uzasadniona obawa, że nastroj oporu warstwy chłopskiej wobec Niemców nie stężał dostatecznie silnie. Ceny produktów rolnych szły ogromnie w górę, represje wobec wsi były na razie zjawiskiem całkowicie odosobnionym—z drugiej zaś strony Niemcy wyteżali wszystkie siły, by podjudzać chłopów i robotników przeciw inteligencji. Tu i ówdzie, w miastach obawiano się, by propaganda ta nie miała jakiegoś powodzenia.

Ale rozwój wypadków w zimie, w miesiącach od grudnia do marca wykazał z całkowitą wyrazistością, że obawy te były całkiem pienne i nieuzasadnione, opór wsi wobec okupanta ogromnie wzrósł. Już jesienne aresztowania: Wincetego Witosa, Macieja Rataja, działacza warszawskiego Czap-

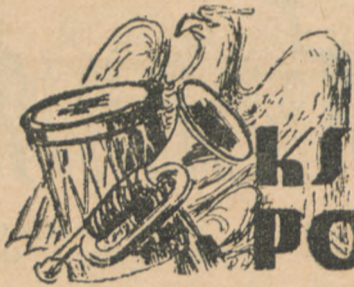
skiego wskazywały, że Niemcy chcą unieszkodliwić zorganizowany ruch ludowy. To była jednak tylko przygrywka. Istotne cięgi spadły na wieś w zimie. Zarządzono najpierw przymusową dostawę kontyngentów bydła, zboża, paszy, przy czym nie oszczędzano nawet najbiedniejszych wsi podhalańskich, i to takich, do których nie dotarła noga żołnierza niemieckiego. W perfidny sposób landraci niemieccy ustalenie kontyngentów na poszczególne wsi zwalali na sołtysów, stawiając ich w niezwykle trudnych warunkach wobec gromady. Ale najgorszym ciosem była branka na roboty rolne do Niemiec. Przy pozorach dobrowolności, przy umiejętej propagandzie, która nawracała do momentu dawnych wyjazdów na roboty do Prus, był to faktycznie zorganizowany na wielką skalę przymus. W styczniu, lutym codziennie około 20 pociągów przewijało się przez linie Kraków—Katowice, uwożąc chłopów i chłopki zwłaszcza z okolic Kieleckiego i Radomskiego i stwarzając z nich nowoczesnych niewolników.

W parze z tym szła fala masowych wysiedleń Poznańczyków na teren Gubernatorstwa, która rozlewając się szeroko po wsi stawała przed oczyma jaskrawy obraz nędzy i poniżenia, w jakich bytować musiał Polak. Wśród wysiedlonych nie brakowało i chłopów, w pewnych okolicach stanowili oni nawet duży odsetek. Wywożenie ludności wiejskiej na roboty co raz bardziej się potęgowało. W pierwszej połowie kwietnia na Podhalu, w Sądeckim, Tarnowskim, Jasielskim rozdawano wszystkim właścicielom gospodarstw poniżej 5-ciu morgów kartki na wyjazd do Niemiec, traktując ich podobnie jak i ich dzieci od szesnastu lat jako bezrobotnych. Na gospodarstwie miała prawo pozostać jako jedyna siła robocza, tylko kobieta. Równocześnie zaczynał się układ stosunków gospodarczych wyraźnie przesuwając na niekorzyść wsi: pieniądź tracił na wartości, w miastach nie można było niczego dostać, wieś stawała przed brakiem odzieży, obuwia, nafty, co raz chętniej wracała do gospodarki wymiennej.

Na tle tych faktów zaczynały już w zimie rosnąć na wsi nastroje bezwzględnej niechęci do Niemców. W miesiącach wiosennych przybrały one formę głuchego, ale zacieklego w swej twardości oporu. Między wsią a okupantem rozwarła się przepaść, której nie już nie zdoła zapełnić. Wywiezione do Niemiec Witosa, systematyczne niszczenie wsi przez dochodzące do największego nasilenia wyłapywanie ludzi na roboty rolne w Niemczech—te dwa fakty wskazywały wiosną, że zarówno w dziedzinie politycznej, jak i gospodarczej wieś stanęła twardo i nieustępliwie na pozycjach walki z okupantem. Nastroje te były powszechne zarówno wśród starszego, jak i młodszego pokolenia, zaznaczały się na terenie całej okupacji. Fakty zdrady i zaprzaństwa narodowego, jakie wystąpiły wśród garstki górali zakopiańskich z W. Krzeptowskim na czele są zjawiskiem całkowicie odosobnionym, pociągnęły za sobą zaledwie kilka jednostek, wywołując potępienie wśród ogółu górali, którzy w masie na terenie Podhala, Żywieckiego, Sądeckiego zachowują się nienagannie.

Wieś miała wiosną na ogół lepsze warunki aprowizacyjne niż miasta. Pozbawiona była za to na ogół wiadomości o rozwoju wypadków, które napływały z dużym opóźnieniem. Mniej była narażona od miast na represje polityczne, więcej na wyzysk gospodarczy, na niszczenie ludzi przez wywożenie na roboty. Zastłuchana była cała w rozwój wypadków na Zachodzie, który śledziła z największym napięciem. Wieś na skutek wypadków wojennych jeszcze silniej była umocniona i przekonana o słuszności linii politycznej Stronnictwa Ludowego przed wojną, zdecydowana w swej niechęci do sprawców katastrofy wrześniowej. Wieś, jaką widziałem na wiosnę w Polsce, była twarda, zastygła w głuchym oporze, niesklonna do kompromisu. Wobec systematycznego tępienia inteligencji w Polsce od postawy wsi, jako głównego zbiornika siły ludnościowej zawisł los Polski.

Adam Oręga



KSIEGA BOHATERSTWA POLSKIEGO

Strzelec piech. Antoni Matyszka—goniec baonowy, Z niezwykłą, ofiarnością i odwagą, pod silnym ogniem nieprzyjaciela przenosił wielokrotnie rozkazy i meldunki bojowe do pierwszych linii. Meldunek L.3757/Rej./Tjn.40.

Strzelec piech. Antoni Sienica—amunicyjny c.k.m. Z 15-go na 16-go września zgłosił się na ochotnika i udał się z miejscowości Wolica do Wilonowa obok ugrupowań nieprzyjaciela, skąd sprowadził amunicję i umożliwił dalszy ogień c.k.m. wspierający nowe natarcie. Meldunek L.3757/Rej./Tjn.40.

S.p. mjr. piech. Jan Józef Jaszczuk—dowódca 11/72 pp. Dnia 3-go września 1939 walczył ze swoim baonem na pozycji opóźniającej, u zachodniego skraju miejscowości Konopnica nad Wartą. Po kilkugodzinnej walce baon musiał się wycofać z powodu braku amunicji. Mjr. Jaszczuk wytrwał do końca, mimo że

piechota niemiecka, silnie wspierana artylerią i ogniem c.k.m. wdarła się z lewego skrzydła w pozycje obronne baonu. Bronił się do ostatniej chwili na stanowisku, na którym został żywcem zakluty bagnętami strzelców niemieckich. Meldunek L.3776/Rej./Tjn.40.

Ppor. rez. panc. Martyszewski (imię niepodane)—dowódca plut. sam. panc. Dnia 3-go września 1939, zauważwszy, że czołg porucznika Welke został rozbity i unieruchomiony, samorzutnie podjechał do niego w swoim czołgu. Pod ogniem wyciągnął rannego kolegę i przyniósł do oddziału. Meldunek L.7048/Rej./Tjn.40.

Kapr. panc. Molicz (imię niepodane)—z 81-go dyonu panc. Pod Świeciem został obkoczony przez Niemców na uszkodzonym samochodzie pancernym. Zdolał go zniszczyć i wplaw przez Wisłę dołączyć do dywizjonu w Toruniu. Meldunek L.4078/Rej./Tjn.40.

Kpt. piech. Krystyn Wielogórski—dowódca komp. k.m. 114-go pp.

Dnia 14-go września 1939, kiedy na punkt obserwacyjny pułku nadjechały z boku trzy czołgi niemieckie i ostrzelały go, dosiadł konia i pełnym galopem wyjechał w kierunku czołgów. Kiedy zabito mu konia, podbiegł do strzelających czołgów, rzucił do jednego z nich granaty ręczne i powrócił na punkt obserwacyjny pułku.

Dnia 17-go września 1939 pod Włodawą, ostaniał wycofanie się pułku, występując jako dowódca i celowniczy jeźnego z moździerzy, które prowadziły ogień na nacierającą piechotę nieprzyjaciela. Dopuściwszy ją na odległość 300 metrów otworzył silny ogień i zadał nieprzyjacielowi duże straty. Mimo nieznacznego oddalenia od niego wycofał się z całym sprzętem i dołączył do pułku. Meldunek L.3796/Rej./Tjn.40.

CZARNA KSIEGA

W dniach od 11 do 14 września 1939 obserwowałem, jak Niemcy bombardowali z wysokości około 100 metrów, bombami zapalającymi, wszystkie bez wyjątku wioski leżące wzdłuż szosy Warszawa—Siedlce. W nocy widać było same palące się wsi. Uciekająca ludność, przeważnie kobiety i dzieci, które pędziły przed sobą żywy inwentarz, była ostrzeliwana przez lotników niemieckich z karabinów maszynowych. Meldunek L.1540/Rej./Tjn.40.

Dnia 11 września 1939 otrzymałem ze sztabu rozkaz zmiany miejsca postoju i udania się dwa km. na północ od Bilgoraja. Okazało się jednak, że jest to nie-

możliwe z powodu podpalenia tego miasta przez szpiegów niemieckich. Meldunek L.3230/Tjn.Rej.40.

Zostałem zwolniony 17 października. Obserwowałem, jak w niewoli Niemcy starali się poderwać zaufanie żołnierzy do oficerów. Jednego dnia wezwano oficerów do faszynki chleba, ale im go nie dano. Następnego dnia, w podobnym celu zostali wezwani żołnierze i kiedy domagali się chleba, otrzymali od Niemców odpowiedź: wasi oficerowie zjedli swoje porcje i wasze porcje, dla was nie zostały. Na placu alarmowym odgradzono płotem z

kolczastego drutu żołnierzy od oficerów i nie pozwolono im się porozumiewać. Żołnierza, który próbował przejść przez tę zagrodę, wartownik zastrzelił. Meldunek L.3230/Tjn.Rej.40.

Część dorodniejszych dziewcząt Niemcy przydzielają do żołnierskich domów publicznych.

W obozach pracy PAL (Polnishes Arbeitslager) panuje głód. Robotników karmi się tylko raz na dzień wodnistą zupą, zaprawioną młką i kawalkiem namiastki chleba. Według informacji z Warszawy przeprowadza się podobno na młodzieży doświadczenia medyczne. Wielu dziewczętom i chłopcom daje się jakieś zastrzyki.

WIELKOBRYTYJSCY TOWARZYSZE BRONI



Skocki oficer i sereżownica



Kobieca słuźba pomywacza piechoty i marynarcki



Łodziec



Kanadyjczyk, policjant i gwardijska



Żołnierze z Nowej Zelandji i Australji



Konna gwardja



Szkocka gwardja



Konna królowej, kuzyni i Artyleryjska



Marynarcka

Kalendarz wojenny (10. V—10. VII)

Przeprawa do Anglii przez kraj zdezorganizowany, załadunek trwający nieraz kilka dni, długa podróż, pierwsze tygodnie w obozach oddalonych od ośrodków życia sprawiły, że wielu z nas, prawie wszyscy utraciliśmy związek z tym, co się działo na świecie. Teraz, gdy wracamy do codziennej, zwykłej pracy żołnierskiej, trudno często powiązać, uporządkować tę ogromną ilość wydarzeń, które przelatywały się poza nami. Aby to ułatwić zestawiamy najważniejsze daty.

10 maja. Godz. 6 rano: Niemcy atakują Holandię, Belgię i Luksemburg.

14 maja. Wojska niemieckie docierają pod Sedan.

15 maja. Niemcy rozpoczynają atak na Mozę. Rotterdam dostaje się po raz drugi w ich ręce.

16 maja. Holandia przechodzi całkowicie pod okupację niemiecką.

20 maja. Węgrzy obejmują dowództwo wojsk sprzymierzonych. Pétain wchodzi do gabinetu Reynauda.

21 maja. Reynaud przemawiając w senacie, stwierdza fakty zdrady i powagę sytuacji, w jakiej znajduje się Francja.

22 maja. Niemcy docierają do wybrzeża francuskiego.

25 maja. Król Jerzy VI przemawia do Imperium, nawołując w obliczu niebezpieczeństwa do spełnienia obowiązku.

26 maja. Niemcy zajmują Boulogne s. Mer. General Ironside zostaje mianowany "Commander in Chief."

28 maja. 4-a popołudniu Król Leopold kapituluje wraz z armią belgijską, która broniła dojeżdża do Dunkierki. Premier Pierlot ogłasza niezgodność decyzji króla z konstytucją.

29 maja. Zajęcie Narwiku przez wojska polskie, angielskie i francuskie.

30 maja i 1 czerwca. Załadowanie wojsk alianckich w Dunkierze pod osłoną floty.

3 czerwca. Niemcy bombardują po raz pierwszy Paryż.

6 czerwca. Początek bitwy o Somme. Przelamanie odcinka Bresle i Ailette przez Niemców. Usunięcie Daladiera z gabinetu. Wielka Brytania wysłała do Rosji nowego ambasadora Sir Richarda Stafford Cribbs'a.

9 czerwca. Niemcy zajmują Rouen i dochodzą do Sekwany.

10 czerwca. Mussolini ogłasza wejście Włoch do wojny przeciw Aliantom. Zaczyna się ewakuacja Paryża. Roosevelt przyręka zwiększenie pomocy Aliantom.

11 czerwca. Bombardowanie Libii przez R.A.F. i Malty przez Włochów.

12 czerwca. Niemcy przeprowadzają manewr okrążający Paryż od zachodu. Anglicy dokonują nalotu na Turyn i Genuę. Egipt zrywa stosunki dyplomatyczne z Włochami.

13 czerwca. Francuzi ogłaszają Paryż jako miasto otwarte, z czego wynika, że nie mają zamiaru bronić linii Sekwany, przerwanej już w kilku miejscach przez Niemców. Rząd francuski obraduje w Tours.

14 czerwca. Niemcy zajmują Paryż. Rząd francuski przenosi się do Bordeaux.

15 czerwca. Do Bordeaux, gdzie toczą się nieustanne narady rządu, przybywa Churchill. Niemcy posuwają się nieustannie w kierunku południowym; zajmują Dijon, odcinając wojska na linii Maginota.

16 czerwca. Sowiety stawiają ultimatum Litwie, Łotwie i Estonii, żądając bliższej współpracy wojskowej i politycznej, co się równa politycznemu i wojskowemu nadzorowi. Gabinet Reynaud ustępuje i zostaje zastąpiony gabinetem wojskowym, z marszałkiem Pétain na czele.

17 czerwca. W nocy Pétain prosi o zawieszenie broni. Niemcy osiągnęli linię Loiry. Prezydent R.P. z ministrem spraw zagranicznych i ambasadorem angielskim przy rządzie polskim odjeżdża statkiem do Anglii. Zaczyna się koncentracja wojska polskiego i ludności cywilnej w portach atlantyckich.

18 czerwca. Pierwszy masowy nalot niemiecki na Anglię. Francuski minister spraw zagranicznych Baudouin zapewnia, że Francja nie zawrze hańbiącego pokoju. General de Gaulle wzywa z Londynu Francuzów, aby nie zaprzestawali walki. Hitler i Mussolini w czasie czterogodzinnej rozmowy w Monachium, ustalają warunki, które zostaną poddyktowane Francji. General Sikorski odlatuje na bombowcu do Anglii.

19 czerwca. Pełnomocnicy francuscy wyjeżdżają na spotkanie z pełnomocnikami niemieckimi. General Sikorski rozmawia z Churchillem, i opracowuje z władzami angielskimi plan ewakuacji.

20 czerwca. Do rządu demokracji Roosevelta wchodzi dwaj republikanie Stimson i Knox, znani z swej przychylności dla Aliantów. General Sikorski wraca do Bordeaux.

21 czerwca. General Sikorski wraz z generałem Sosnkowskim udaje się do Londynu. Przybywa tam też Prez. Raczkiewicz, witany przez Jerzego VI.

22 czerwca. Francja podpisuje warunki zawieszenia broni z Niemcami, zawierające 12 punktów.

23 czerwca. Francja podpisuje rozejm z Włochami. General Sikorski wydaje rozkaz do wojsk polskich w Syrii, aby przeszły na teren Palestyny i współdziałały z wojskami Wielkiej Brytanii.

24 czerwca. Walki na terenie Francji na obu frontach ustają. Minister Kot i General Kukiel, jako ostani przedstawiciele rządu polskiego we Francji odjeżdżają z St. Jean de Luz. Ewakuacja wojska i ludności cywilnej trwająca przez kilka ostatnich dni jest zakończona.

25 czerwca. Churchill składa w Izbie Gmin oświadczenie, potępiające decyzje rządu Pétaina i stwierdzające wolę Wielkiej Brytanii prowadzenia wojny nadal.

26 czerwca. R.A.F. bombarduje Bremę, Kolonie, Helgoland i wybrzeże Kanalu. Ambasador francuski w Londynie Corbin zgłasza rezygnację.

27 czerwca. Godz. 24 Rosja Sowiecka wysłała do Rumunii ultimatum żądając Besarabii i północnej Bukowiny.

28 czerwca. Wojska sowieckie rozpoczynają marsz w głąb Rumunii. Samoloty sowieckie lądują w Czerniowicach i Kiszyniewie. Rząd brytyjski uznaje oficjalnie generała de Gaulle jako "przywódcę wolnych Francuzów."

29 czerwca. Marszałek Balbo ginie w samolocie tajemniczą śmiercią.

Rodziny Wojskowych

Na prośbę Biura Opieki Nad Rodzinami Wojskowych otwieramy specjalny dział pod tytułem "Rodziny Wojskowych." W dziale tym ogłaszane będą informacje i wskazówki dla rodzin wojskowych oraz odpowiedzi na zapytania natury ogólnej. Informacji w sprawach poszczególnych osób będziemy udzielać listownie.

BIULETYN NR. 1.

Sekcja materiałowa Komitetu Opieki prosi rodziny korzystające z pomocy odzieżowej o trzymanie się terminów, wypisanych na asygnatach odzieżowych. Wcześniejsze zgłaszanie się wprowadza zamęt i jest bezprzedmiotowe.

Przegląd polityczny

Wystarczy rzucić okiem na zamieszony obok kalendarz wydarzeń ostatnich kilku tygodni, aby zdać sobie sprawę z szybkości tego koszmarnego filmu, jaki przesuwa się przed naszymi oczami. Nawet najbardziej powierzchowne omówienie wypadków jest dzisiaj rzeczą bardzo trudną, a nawet wręcz niemożliwą. Brakuje nam najważniejszych danych faktycznych. Pozbawieni jesteśmy dokładniejszych wieści z Francji. Komunikaty rządu Pétaina podaje niemieckie biuro informacyjne. Nie dziwnego więc, że trudno zorientować się nawet w przybliżeniu, w jakiej mierze wiadomości z Vichy, ostatniej siedziby rządu francuskiego, są zbliżone do prawdy. I tak np. Francuskie Zgromadzenie Narodowe (Izba Deputowanych i Senat) miały zatwierdzić zawieszenie broni z Niemcami i udzielić rządowi pełnomocnictw. Za wnioskiem padło 395 głosów, przeciw 5. Ale Zgromadzenie Narodowe liczy przeszło 900 członków, więc brakło by 500 głosów. "Reszta powstrzymała się od głosowania"—mówi komunikat. Zachodzi pytanie, ilu posłów liczyła ta reszta?

Niemieckie warunki rozejmu są oczywiście niesłychanie ciężkie i upokarzające, ale nie ma w nich mowy o ustępstwach terenowych. Oh, nie dlatego, aby Niemcy i Włosi nie zamierzali okroić i to porządnie Francji. Chodzi o co innego. Mianowicie o ludzenie do ostatka

tego nieszczęsnego rządu w Vichy, któremu się zdaje, że spełniając wszystkie żądania Niemiec, uzyska łagodniejsze warunki pokoju. Trzeciej Rzeszy chodzi po prostu o wydobycie wielkich jednostek francuskiej floty wojennej oraz tego sprzętu, który znalazł się w koloniach afrykańskich. Naturalnie Anglicy przeciwdziałają temu bardzo stanowczo i na tym tle doszło do tragicznych zająć w Oranie a ostatnio w Dakarze. Jest to wprost potworne w swym tryumfie, że lotnictwo i marynarka brytyjska musi niszczyć wielkie okręty wojenne francuskie, ale nie ma innego wyjścia.

W powodzi wiadomości niech nam będzie wolno zatrzymać się nad niektórymi depeszami. Np. nad tą o tragicznej śmierci twórcy włoskiego lotnictwa, marszałka Balbo. Każdy, kto bliżej zajmował się dziejami włoskiego faszystwu wie, jaką olbrzymią rolę odgrywał w Rzymie Balbo, drugi po Mussolinim twórca partii faszystowskiej, organizator słynnego "marszu na Rzym" w roku 1921 i zastępca oraz niemal oficjalny następcą Il Duce. Marszałek Balbo, jeden z najwybitniejszych wodzów i polityków włoskich był zdecydowanym przeciwnikiem wojny z Anglią. Twierdził, że należy żądać od Francji poważnych ustępstw, ale unikać jakiegokolwiek konfliktu z Wielką Brytanią. Wychodził ze słusznego założenia, że Włochy, pozostawione sam na sam z Niemcami, będą musiały początkowo wyciągać z europejskiego ognia kasztany dla Niemiec, by w końcowym akcie dramatu stać się wasalem Niemiec. I Balbo stał się człowiekiem niewygodnym. Nawet bardzo niewygodnym. Ludzie, wracający z Rzymu, znajdując go się pod całkowitą władzą Gestapo przewidywali wypadek samochodowy. Przyszła katastrofa samolotowa... Marszałek Balbo spalił się wraz z aparatem. Ocalał tylko, znaleziony w kilka dni później, malutki skrawek listu, w którym Balbo zapewniał Mussoliniego o swym "bezgranicznym przywiązaniu".

—Co za szczęśliwy zbieg okoliczności —mówił speaker angielskiego radia, komentując depeszę agencji Stefaniego— spalił się samolot, spalił się marszałek, spalił się nawet list— a ocalało tylko kilka słów zapewnienia Balby o jego lojalności w stosunku do oficjalnej polityki włoskiej. Kłopoty włoskie łączą się również bardzo ściśle z parciem bolszewickiej Rosji na Balkany i Morze Śródziemne. Po zajęciu Besarabii i Bukowiny przez czerwone wojska Stalina —wpływy rosyjskie ustalają się w Rumunii i Bułgarii, sięgając nawet do Jugosławii. Ostatnio nadchodzą co raz to bardziej alarmujące wiadomości z Turcji: Sowiety dążą do opanowania cieśnin Dardaneelskich i wyjścia na Morze Śródziemne. Do niebezpieczeństwa niemieckiego, które co raz poważniej grozi Rzymowi dołącza się poważne, ideowe niebezpieczeństwo sowieckie. Włochy, które przysięgały w czasie wojny w Hiszpanii, że "za żadną cenę nie dopuszczą czerwonej Rosji na morza łańskie" —starają się na próżno robić dobrą minę do co raz to fatalniejszej gry. Minister Ciano ma jechać do Moskwy: trudno o większą kompromitację wszystkich ambicji faszystwu. Z chwilą, kiedy Włochy uzyskały zaspokojenie wszystkich swych żądań, które wysuwały pod adresem Francji—rola Italii, jako pomocnika Trzeciej Rzeszy staje się co raz to bardziej dla Rzymu i kłopotliwa i niebezpieczna.

Od początku wojny byliśmy świadkami ogromnych niespodzianek i zaskoczeń w znaczeniu ujemnym. Ale to jeszcze nie koniec. Do końca jeszcze daleko. I nie jest wcale wykluczone, że po serii nieszczęść może odwrócić się karta dziejów—i to o wiele szybciej aniżeli można przypuszczać. W jednym z artykułów, wyraziliśmy twierdzenie, że wojnę wygra ten, kto zdoła przetrzymać ostatni kwadrans. Wypadki we Francji nie wpłynęły w najmniejszej mierze na zmianę naszej opinii. Przeciwnie, podtrzymujemy ją w całej roztępliwości.

Polacy w Anglii



Oddział marynarzy polskich wchodzi do katedry Westminsterskiej w Londynie na nabożeństwo (PL 5673).



Lotnicy polscy śpiewają na chórze podczas mszy św. w kościele polskim w Islington (Keyston 43L626.)

WYDAJE WYDZIAŁ PROPAGANDY I OŚWIATY MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH.

Adres Redakcji i Administracji: 23 Beaumont St., London, W.1.

Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-sj-13-ej.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clement's Press, Portugal St., Strand, W.C.2.